

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 40 (841) 3 PAŹDZIERNIKA 1976 R.

2 zł



LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (4,1-6). Bracia! Proszę was, ja, więzien w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do którego wezwani jesteście, ze wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania naszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

EWANGELIA św. według św. Mateusza (22,34-46). Onego czasu przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w

Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem Jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.



Największe przykazanie

Faryzeusze postawili Chrystusowi następujące pytanie: „Które jest największe przykazanie w prawie?” Odpowiedź Pana była bardzo prosta: kochaj Boga, kochaj ludzi, kochaj cały świat. Pan Jezus ogłosił to prawo miłości bliźniego, ale równocześnie całym swym życiem udowodnił, jak tę miłość należy pełnić.

Przenieśmy się na chwilę do Jerozolimy, do wieczernika. Tam spędza Chrystus razem ze swymi umiłowanymi uczniami ostatnie chwile przed męką i śmiercią. Sytuacja jest pełna powagi, uroczysta, wyjątkowa. W powietrzu czuje się dziwne napięcie. Mimo tej niesamowitej atmosfery, Chrystus promieniuje spokojem, serdecznością, miłością. Pan podaje swoim uczniom chleb i wino, mówiąc jasno:

„To jest Ciało moje, to jest Krew moja”.

Poleca im, by to samo czynili na Jego pamięć. Potem, po pierwszej Komunii św. Apostołów, Mistrz myje im nogi. W ten sposób praktycznie wyjaśnia im nowe przykazanie:

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom Ja was umiłował, abyście i wy społem się miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim” (J. 13,14).

Głoszenie tego nowego przykazania i wskazywanie jak je wykonać, jest istotną treścią nauczania i działalności Zbawiciela. To przykazanie miłości dla wszystkich ludzi jest wspaniałe, nadzwyczajne, ale jednocześnie bardzo trudne do wykonywania, do realizowania. To nowe przykazanie domaga się od

człowieka rzeczy najwyższej, domaga się aktów, które może on spełnić tylko wtedy, gdy zmusi swoje serce w wielu wypadkach do milczenia. Boski Nauczyciel nie tylko w wieczerniku mówił o miłości, nie tylko podczas Ostatniej Wieczery dał dowód swej wielkiej, nieograniczonej miłości, ale i w innych momentach o niej uczy, przytacza opowieści i miłość okazuje ludowi. Niezapomniana przypowieść o miłosiernym Samarytanie budzi w nas nie tylko uczucie litości, ale nakazuje nam iść przez życie drogą dobroci, serdeczności. Zbawiciel przyrzeka, że wszelki przejaw miłości, choćby to była drobna pomoc, będzie doceniony i sownie wynagrodzony przez Boga:

„A ktokolwiek, by dał się napić jednemu z tych najmniejszych, jako że uczniem jest, kubek zimnej wody, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej” (Mt. 10,42).

Chrystus Pan nie przyszedł na świat jak Sam to określa, by znosić Stary Zakon, lecz pragnie ten Zakon uzupełnić, udoskonalić. Były przecież znane ludowi wybranemu wszystkie przykazania Boże, były także znane dwa przykazania miłości, ale równocześnie obok nich stosowano zasadę, „oko za oko, ząb za ząb”. Jezus z tym się nie zgadza, potępia tę zasadę; i właśnie to „nowe przykazanie” Chrystusa, likwidujące zemstę, zawieść, zazdrość, nienawiść. Boski nauczyciel nakazuje miłować czynnie, praktycznie. Fałszywym, zakłamanym byłby człowiek, który mówiłby, że kocha Boga, a nienawidziłby bliźniego. „Kto nie miłuje brata, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakże może miłować. A to przykazanie mamy od Boga: aby kto miłuje Boga, miłował i brata swego” (J.4,20). Miłość nie może opierać się tylko na słowach, pustych sloganach, banałach zawieszonych w próżni, ale powinna wyrażać się w czynach. „Kto by miał majętność tego świata i widział, że brat jego jest w potrzebie, a zamknąłby przed nim wnętrze swoje, jakże w nim przebywa miłość Boża” (J. 3,17)?

Czy świat chrześcijański wypełnia Boży depozyt w całej rozciągłości? Czy można poznać wyznawców Chrystusa po tym, że mają miłość jedni ku drugim? Bardzo często jest inaczej, i kto wie, czy obecnie można nas bardziej poznać po tym, że się nienawidzimy, nie znosimy, prześladujemy, nawzajem

podgryzamy, niszczymy. W kościele naszym pod wezwaniem Królowej Jadwigi w Chicago, na balustradzie chóru wisi duży, widoczny z daleka plakat, a na nim ręce ludzkie różnych kolorów wzajemnie się dotykające. To symbol prawdziwej, powszechnej miłości. Miłość serca i miłość rąk, rąk które leczą, pomagają. Dzieła miłości zdecydują o naszym wiecznym losie.

Pojemna jest miłość. Domaga się ona od człowieka największych rzeczy. Nie może być mowy o chrześcijańskiej miłości, jeżeli nie obejmie ona przebaczenia i miłości wrogów. Z nauki Chrystusowej nie można nic usunąć; Bóg przebaczy nam nasze winy, o ile my odpuścimy bliźnim naszym.

Co może się stać z nami, jeżeli nie przebaczymy naszym winowajcom? Odpowiedział nam na to pytanie Chrystus w przypowieści o owym słudze, któremu Pan darował olbrzymi dług wynoszący dziesięć tysięcy talentów, a on nie chciał swemu towarzyszkowi darować stu denarów i dlatego pan wydał go katom. Zbawiciel zakończył opowiadanie bardzo mocnymi słowami:

„Tak też Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu ze serc waszych” (Mt. 18,25).

Kto jest zawzięty, nie chce się pojednać, tego modlitwy i ofiary nie podobają się Bogu. Dlatego Pan mówi: „Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwiej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy, ofiaruj dar twój” (Mt. 5,23).

Miłować — to znaczy przeżywać pewne akty uniesienia wewnętrznego, to dobre uczynki, to właściwe współzycie z bliźnimi, to umiejętność przebaczenia.

Pan Jezus osiągnięcie wiecznego życia uzależnia od tego, czy wypełniliśmy przykazania miłości, czy też nie. W dzień Sądu Ostatecznego, gdy Pan przyjdzie sądzić żywych i umarłych, zaprosi wybranych, by weszli do Królestwa Ojca w niebiesiach i powie do nich „wszystko co uczyniliście jednemu z najmniejszych braci moich, mnieście uczynili”.

Sam Bóg jest miłością. Wszyscy chrześcijanie w tej miłości powinni i muszą partycipować. Życie chrześcijańskie tyle jest warte, ile wyraża się w miłości. Nie tylko śpiewajmy hymny pochwalne na cześć miłości, ale życiem głosmy tę miłość, która „cierpliwa jest, łaskawa jest. Gniewem się nie unosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa”. (I. Kor. 13, 1—3).

Ks. ZYGMUNT MĘDREK

Na straży polskości



Zespół Pieśni i Tańca „Sokół” — najstarszy zespół polonijny w Winnipegu (Kanada).

Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie pełni, od roku 1897 aż do chwili obecnej, zaszczytną służbę nie tylko w dziedzinie religijnej, ale społecznej i patriotycznej.

Organizator tego Kościoła, ś. p. Biskup Franciszek Hodur, umiał właściwie połączyć religię z patriotyzmem. Pierwszym jego patriotycznym czynem było wprowadzenie języka polskiego do liturgii w roku 1900. Potem zaczął tworzyć przy parafiach narodowych różne towarzystwa: „Marii Konopnickiej”, „Adama Mickiewicza”, „Tadeusza Kościuszki”, których zadaniem było krzewienie kultury polskiej wśród emigrantów i podtrzymywanie w nich ducha polskość. Otwierano też przy każdej parafii „Szkoły chrześcijańskiego życia”, uczono w nich prawd wiary, zasad moralności chrześcijańskiej, ale także języka polskiego, historii polskiej. Celem zapewnienia jak najlepszej opieki dla chorych, potrzebujących obrony w krytycznych chwilach życia, założono w USA „Polsko-Narodową Spójnię”, polonijną organizację bratniej pomocy — jedną z największych tego rodzaju organizacji w Pensylwanii.

Ten duch patriotyzmu, wtopiony w duszpasterską działalność Kościoła Narodowego przez Biskupa Franciszka Hodurę, przetrwał aż do naszych czasów. Po śmierci Organizatora, inni Biskupi i Kapłani prowadzili i prowadzą rozpoczęte przez niego dzieło. Chronią polskość na ziemi Waszyngtona i w Kanadzie, a ostatnio także w Brazylii. Takim był przez całe swoje życie śp. Biskup Leon Grochowski, takim jest obecnie Biskup Tadeusz Zieliński — Pierwszy Biskup PNKK, Biskup Franciszek Ro-

wiński — Ordynariusz Diecezji Chicagowskiej oraz inni Biskupi — Polacy, pracujący gorliwie dla chwały Bożej i dobra Ojczyzny.

Ostatnim wyrazem szczerej troski o sprawy polskie w USA jest list otwarty do kardynała Wojtyły i do rzymskokatolickich Biskupów z Polski, napisany przez Biskupa Tadeusza Zielińskiego i Biskupa Antoniego Rysza, wydrukowany na łamach „Straży” w dniu 12 sierpnia 1976 r.

Biskupi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego USA, Kanady i Brazylii poruszyli w tym liście bardzo istotne sprawy, ważne dla całej Polonii amerykańskiej, ważne dla Polski.

W sposób delikatny, ale i mocny zarazem, zwrócono uwagę Kardynałowi Wojtyłce i całej delegacji rzymskokatolickich Biskupów polskich, biorących udział w Kongresie Eucharystycznym w Filadelfii w dniach od 1—8 sierpnia br., a następnie zwiędających polskie parafie rzymskokatolickie w USA, na bardzo ważną sprawę Polonii rzymskokatolickiej, która dotąd nie potrafiła wypracować sprężystej organizacji.

Polonia ta, jak piszą Biskupi, jest słabo zorganizowana, nie ma dobrego kierownictwa, nie ma prawie żadnego znaczenia, staje się często przedmiotem wyzysku i drwiny. Nawet historycy rzymskokatolicki, piszący o tym kościele w USA, prawie całkowicie pomijają rolę Polonii na kontynencie amerykańskim. Wybitny historyk, John Tracy Ellis, zaledwie kilkoma zdaniem skwitował działalność tej Polonii w swej książce, a co ciekawe, o wiele szerzej i z sympatią pisał o patriotycznej działalności Kościoła Narodowego.

Kardynał Wojtyła oraz inni rzymskokatolicki Biskupi polscy, jak czytamy w liście otwartym, powinni w swych rozmowach z członkami amerykańskiej hierarchii przedyskutować niektóre palące problemy Polonii amerykańskiej, a nawet wręcz postawić zarzuty swym współpracownikom w urzędzie biskupim z powodu ich zarządzeń, które godzą w polskość, są szkodliwe dla jej podtrzymania i zachowania, są niezgodne z postanowieniami władz amerykańskich, pragnących zachowania, pielęgnowania kultury poszczególnych etnicznych społeczności, które razem tworzą wielki naród amerykański.

Byłoby rzeczą wskazaną postawić hierarchii rzymskokatolickiej w USA m.in. następujące pytania:

Dlaczego Biskup kazał zniszczyć polski kościół p.w. św. Barbary w Houtzdale, Pa., choć wyznawcy — Polacy, pragnęli zachować tę świątynię, wybudowaną własnym kosztem iłożyli na jej dalsze utrzymanie;

Dlaczego archidiecezja chicagowska, w ciągu 90 lat swego istnienia, nie wysłała ani jednego kandydata na kapłana do Seminarium Polskiego w Orchard Lake, Mich., aby go tam przygotować należycie do pracy wśród Polonii. A przecież w archidiecezji tej jest najwięcej Polaków;

Dlaczego cztery cmentarze polskie, założone przez Polaków, przeznaczone do chowania na nich zmarłych polskich wyznawców rzymskokatolickich, zostały Polakom zabrane, a polskie książki do nabożeństwa znajdują się w kaplicach cmentarnych spalone;

Dlaczego, do tej pory, tak mało było biskupów polskiego pochodzenia, a księża Polacy nie są dopuszczani do wyższych urzędów kościelnych. Uwagę na to zwrócił ostatnio m.in. ks. M.J. Madaj, sekretarz Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia Historycznego;

Dlaczego polskim kościołom rzymskokatolickim odmówiono funduszy na konserwację i dopuszczono do ich ruiny, jak to miało np. miejsce w Chicago, Detroit i innych miastach;

Dlaczego olbrzymia większość polskich księży rzymskokatolickich nie bierze udziału w życiu Polonii amerykańskiej, w jej organizacjach, a u siebie nie zakłada bibliotek, w których znalazłaby poczesne miejsce książka polska;

Dlaczego nie zachęcają swych parafian Polaków do włączenia się w prace Polonii.

Z listu otwartego Biskupa PNKK do kardynała Wojtyły i delegacji Biskupów polskich na Kongres Eucharystyczny w Filadelfii, przytoczyliśmy najistotniejsze fragmenty.





Msza św. prymicyjna w parafii kotłowskiej



Powitanie przed kościołem



Młody kapłan u stopni ołtarza w asyście ks. A. Bielca i kleryków

Niezwykle doniosłym i uroczystym dniem dla młodego diakona jest dzień święceń kapłańskich, przez które wraz z włożeniem rąk przez biskupa — następcy Apostołów — młody człowiek staje się pasterzem owczarni Chrystusowej. Bardzo ważną jest dla niego msza św. prymicyjna, w czasie której po raz pierwszy samodzielnie staje przy ołtarzu Pańskim.

W niedzielę, dnia 27 czerwca br., w parafii kotłowskiej odbyła się piękna uroczystość: prymicyja młodego neoprezbitera, ks. Henryka Marciniaka. W uroczystości tej — obok rodziców i rodzeń-

stwa neoprezbitera i wiernych parafii kotłowskiej — udział wzięli: ks. Antoni Pietrzyk — wikariusz generalny diecezji wrocławskiej, ks. dziekan Zygmunt Koralewski, ks. Aleksander Bielec, ks. Tadeusz Piątek oraz studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie: subdiakon Jerzy Piątek i kl. Waldemar Chabinka.

Wzruszający był to moment, gdy przy wyjściu z plebanii ks. prymicjant, klęcząc przed swoimi rodzicami, przyjmował od nich błogosławieństwo. Kolejny moment godny odnotowania, to powitanie ks. prymicjanta wierszykiem i kwia-

tami przez parafiankę należącą do najmłodszej generacji. Nie znam autora tego wiersza, ale jego liryczna treść była przyczyną, że wszystkim zakręciła się łza w oku — było tam o drodze do kapłaństwa młodego prymicjanta, o obowiązku wdzięczności wobec rodziców za ich trud i poświęcenie, o czekających prymicjanta obowiązkach i szczęściu służenia Bogu i Jego ludowi w parafii będącej pod szczególną opieką Matki Boskiej Kotłowskiej. Po tych wzruszających momentach wprowadzono ks. Henryka Marciniaka procesyjnie z orkiestrą do kościoła.

Ks. Antoni Pietrzyk — wikariusz generalny diecezji wrocławskiej — dokonał aktu wprowadzenia prymicjanta na stanowisko wikariusza miejscowej parafii, wręczając mu dekret nominacyjny. W dekrete wystawionym przez Kurię Biskupią Diecezji Wrocławskiej w porozumieniu i za aprobatą księdza biskupa Tadeusza R. Majewskiego — przewodniczącego Rady Synodalnej — stwierdzono, że nominacja ta jest rezultatem prośby ks. dziekana Zygmunta Koralewskiego i parafian kotłowskich.

Ksiądz Wikariusz Generalny złożył ks. H. Marciniakowi serdeczne życzenia: owocnej pracy duszpasterskiej w parafii kotłowskiej pod doświadczonym kierow-

nictwem księdza dziekana Koralewskiego. Wyraził także przekonanie, że ks. H. Marciniak spełni pokładane w nim nadzieje.

Ks. Henryk Marciniak odprawił swą uroczystą mszę św. prymicyjną w asyście subdiakona Jerzego Piątka i kl. Waldemara Chabinki. W czasie mszy św. okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dziekan Aleksander Bielec. Kazanie było krótkie, ale jakże bogate w treść, trafiające do serca i wyciskające łzy z oczu. Niech świadczą o tym jego poniższe fragmenty:

„Zawsze gdy młody kapłan po raz pierwszy przystępuje do ołtarza, ogarnia nas dziwne uczucie radości, dumy i niepokoju. Radości, bo oto nowy siewca wychodzi na Boży łan, idzie nowy głosiciel prawdy i miłości, idzie nowy bojownik o wielkość i świętość człowieka (...) Patrzając na młodego kapłana, człowieka, który z ludzi wzięty wznosił się do rzeczy bożych — czujemy się zaszczytzeni w swym człowieczeństwie, jesteśmy dumni z tego, że jesteśmy ludźmi. Kapłan to pośrednik między niebem a ziemią, kapłan to mąż modlitwy. Ale kapłan to również człowiek ofiarny. Powiedział kiedyś Chrystus: „Kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie” (...) Masz prawo i obowiązek do dumy, że z woli Boga i Kościoła będziesz duszpasterzował w parafii szczycącej się cudownym obrazem Matki Boskiej Kotlewskiej, przed której obrazem będziesz zanosił modły do Boga za siebie, za powierzonych Twej pieczy ludzi i za tych, którzy umożliwili Ci osiągnąć święte kapłaństwo. (...) Idź na bój o wielkość i świętość człowieka. Walcz bronią ducha, bronią miłości i prawdy. Nie żałuj swego trudu, nie żałuj ofiary swego życia. Bogu, Polsce i ludzkości — służ”.

Po skończonej mszy św. prymicjant podziękował wszystkim, którzy wzięli



Procesjonalne wyjście prymicjanta z plebanii do kościoła w asyście księży, kleryków, rodziców i rodziny

udział w jego uroczystości oraz powierzyli pracę duszpasterską w parafii kotlewskiej. Na zakończenie uroczystości udzielał błogosławieństwa i wręczał pamiątkowe obrazki. Wzruszające były to chwile, gdy do ołtarza podchodzili i klękając przyjmowali prymicyjne błogosła-

wieństwo: kapłani, klerycy, rodzice prymicjanta, a potem wszyscy wierni.

Nam, kapłanom, uroczystość ta przypominała pierwszą mszę św., a wszystkim, którzy w niej uczestniczyli, na długo pozostanie w pamięci.

Ks. T.P.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

(79)

A Przymierza. Miał ją z polecenia Boga zbudować Bezeleel według wskazówek → Mojżesza. W tej skrzyni, chronionej i dostępczej bez okrycia tylko → lewitom, Żydzi przechowywali zrazu jakby ślad Jahwe, dwie kamienne tablice z wyrytymi na nich przykazaniami Bożymi, różgę → Aarona, naczynie z manną, Księgę Prawa; po zbudowaniu świątyni → Salomona w Arce Przymierza (przymierza Boga z Żydami) znajdowały się tylko tablice z przykazaniami. Żydzi otaczali arkę przymierza wielką czcią. Różne były jej koleje. → Salomon bardzo uroczysto przeniósł ją do zbudowanej przez siebie świątyni w Jerozolimie. Tu w czasie zbrojnego oblegania Jerozolimy przez Nabuchodonozora → Jeremiasz, chcąc arkę ocalić przeniósł ją na górę Nebo i tu ukrył ją. Jednak i tu też ona zaginęła w nieustalonych okolicznościach. Mówi się wśród niektórych Żydów, że odnajdzie się ona w chwili narodzenia się Mesjasza.

Arka Noego → arka

Arka Przymierza → arka

Arkada — (łac. arcus, czyt. arkus = łuk; przedmiot zakrzywiony łukowato; albo włoskie arcata, czyt. arkata) jest to część architektoniczna złożona z łuku ze zwornikiem i dwoma filarami lub kolumnami, na których się ona wznosi. Kształt całości zależy od stylu zarówno łuku, jak i kolumn oraz zwornika, względnie też według ich kształtu określa się styl. Np. w stylu romańskim arkada ma kształt półkola; arkady mogą być dwu lub trzylukowe z otworem między łukami i kolumnami lub bez; w ostatnim przypadku arkada jest jedynie ornamentem lub i urozmaiceniem większej płaszczyzny. Więcej arkad zarówno z otworami lub bez nich nazywa się arkaturą. Arkady w różnych stylach podziwiać można w wielu kościołach i stylowych starych, również w niektórych współczesnych, budowlach.

Armia zbawienia — (ang. Salvation Army) jest to organizacja religijno-społeczna powstała w 1865 r. z inicjatywy

kaznodziei metodystycznego, Wilhelma Booth'a (ul. 1829 w Nottingham, Anglia, zm. 1912 w Londynie (i jego żony, Katarzyny. Nazwa *Armia zbawienia* datuje się od 1878 r. Booth, zamieszkałszy po porzuceniu w 1861 r. → metodyzmu w Londynie, zetknął się tu z ogromną biedą, nędzą, wielkich rzesz ludzi, biedą tak materialną, jak i moralną. Tym biednym ludziom postanowił pomóc i sprowadzić ich na drogę cnoty i obowiązku. Szybko zyskał zrozumienie dla swojej akcji i pomoc. I zrazu indywidualna jego praca i jego żony poczęła się rozrastać i przybierać coraz większe rozmiary. Booth ujął ją w swoiste formy organizacyjne, wzorując się na organizacji i dyscyplinie wojskowej. W 1878 r. — i to jest jakby oficjalna data upublicznienia tego społecznie pożytecznego ruchu. — W. Booth opublikował jakby konstytucję ideową i organizacyjną swojej działalności pt. (tytuł podajemy po polsku, chociaż B. pisał oczywiście po angielsku) *Rozkazy i zasady dla armii zbawienia*. Misjonarzem, działaczem, członkiem Armii zbawienia mógł zostać każdy niezależnie od swojej wyznaniowej przynależności. Booth nie żądał też od swoich współwyznawców i współdziałaczy aktualnych i przyszłych wykonywania żadnych praktyk religijnych, ani nawet przyjęcia chrztu i przystępowania do Komunii św., żądał natomiast, i to ogłosił już w uprzednio wydanym swoim *Katechizmie armii zbawienia* — chrztu Ducha św., który przejawia się w życiu świętym i zaangażowanej, czynnej, miłości ludzi, miłości wspomaganej łaską Ducha św. i wiarą w Krew Jezusa Chrystusa. Organizacja, jak już wspomniano, przybrała charakter wojskowy. Stąd podział członków na dywizje, korpusy, itd., stopnie: generał, pułkownicy, majorzy, kapitanowie, sierżanci... do szeregowych włącznie; skromne umundurowanie (koloru ciemnoniebieskiego); sztandary i godła; itd. Prowadzili i prowadzą szeroką działalność propagandową, przy czym nie gardzą żadną formą, byle skuteczną, głoszenia swoich haseł i pozyskiwania ludzi do realizacji swoich celów: sprowadzenia ludzi na drogę cnoty i uczciwie wykonywania swoich obo-

Uroczystość I Komunii św.



W niedzielę dnia 13 czerwca br. w Katedralnej Parafii św. Jana w Toronto, odbyła się uroczystość I Komunii św.

Punktualnie o godz. 11.00 rano z sali parafialnej wyruszyła procesja do katedry z pieśnią „Serdeczna Matko”, wpływającej z głębi serc wszystkich zgromadzonych na tej uroczystości.

Następnie rozpoczęła się pontyfikalna Suma w języku polskim, którą celebrował Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej Ks. Biskup Józef Niemiński, który już ponad 28 lat jest proboszczem tej parafii. Podczas Sumy asystę stanowili: Ks. Robert Kay oraz ks. prob. Mieczysław Klekot z Oakville, Ont.

Po odczytaniu Ewangelii okolicznościowe kazanie wygłosił Ks. A. Kaźmierski. Przed kulminacyjnym momentem przyjęcia I Komunii św. przez najmłodszych, Ks. Biskup Ordynariusz J. Niemiński skierował do dzieci w języku angielskim i polskim arcybiskupie słowo, podkreślając ważność chwili, gdy



Pamiątkowa fotografia I Komunii Św. przed katedrą św. Jana w Toronto. Od lewej siedzą: Rev. R. Kay, Ks. Biskup Ordynariusz J. Niemiński, Rev. M. Klekot, Rev. A. Kaźmierski.

do swojego serca przyjmą Ciało Pana Jezusa.

W tym dniu życzeniu Chrystusa stało się zadość — Jezus bowiem powiedział: „Dopuszczcie dziećcom przyjść do mnie”.

W czasie uroczystości I Komunii piękne pieśni wykonywał chór Katedralnej Parafii pod kierownictwem Pani Judy Kołt.

Po Mszy św. wspólnie z ks. Biskupem Ordynariuszem, Kapłanami, rodzicami i najbliższymi wykonano przed katedrą kilka pamiątkowych zdjęć. Następnie dzieci udały się do sali parafialnej, aby spożyć przygotowane śniadanie.

Dzień 13 czerwca br. na długo zostanie w pamięci dzieci i rodziców oraz wszystkich obecnych na tej uroczystości w katedralnej parafii św. Jana. Dzieci, które w dniu tym z miłością przyjęły Jezusa do swoich serc, przez całe swoje życie zostaną wierne Jezusowi i Polskiemu Narodowemu Katolickiemu Kościołowi, który je do Jezusa zbliżył.



Fragment procesji eucharystycznej w parafii w Oakville, Ont., Kanada.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (80)

wiązków indywidualnych i społecznych, zwłaszcza walki z nikotynizmem, alkoholizmem i w ogóle z wszelką narkomanią. Również metody swojego oddziaływania i działania też nazwali według nomenklatury wojskowej (mówią więc o marszu, ataku, nawet o bombardowaniu, itd.). Szczególnie głośną propagandę uprawiają w niedziele i święta. W ich domach i salach widnieją również liczne teksty z Pisma św. i inne, nawiązujące do ich działalności i uzasadniające ją. Organizują publiczne zgromadzenia, odczyty, przemówienia, wyświetlają odpowiednie filmy, tid., itp., z bardzo nieraz atrakcyjną i oryginalną oprawą artystyczną (dominują dźwięki trąb i bębnow, jeśli idzie oczywiście o muzykę, której nigdy w takich okolicznościach nie brak). Armia zbawienia miała i ma swoich dość licznych zwolenników głównie w państwach anglosaskich: w Anglii, w USA, w Kanadzie, ale ma ich też w Francji, w Niemczech zach., w Szwecji, Szwajcarii i w innych wielu jeszcze państwach. Aktualnie Armia zbawienia jest w krajach, w których działa, ruchem i organizacją swoistego rodzaju prężną i bogatą. Większość jej członków i działaczy stanowią kobiety.

Arminianizm — to kierunek teologiczny → kalwinizmu, powstały w Holandii z inicjatywy Jakuba Arminiusa (ur. 1560, zm. 1609), profesora teologii w holenderskim uniwersytecie, w Leydzie. Zwolennicy Arminiusa i jego poglądów w krótkim czasie podzielił się na szereg odłamów na tle nauki i poglądów o stopniu zależności zbawienia człowieka od jego uczynków, a więc od jego faktycznego życia. W zasadzie główny nurt arminianizmu można sprowadzić do poglądu, iż los człowieka, jego po śmierci zbawienie czy potępienie jest całkowicie uzależniony od odwiecznego postanowienia Bożego (podobno niezależnie od faktycznego życia człowieka).

Arnauld Antoni — (ur. 1560 w Paryżu, zm. 1619; jego ojciec był kalwinem) — rzymskokat., z wykształcenia prawnik, znany m.in. z bardzo rzeczowo opracowanej mowy przeciw Jezuitom. Bardzo surowy dla siebie w życiu codziennym. Jego żoną była Katarzyna Marion, Mielł dwadzieścioro

dzieci, spośród których sześć córek wstąpiło do zakonu w Port Royal, a ostatni syn i dwudzieste zarazem dziecko, również — Antoni, jako teolog rzymskokat. stał się faktycznym ideologiem → jansenizmu. Jest też autorem kilku książek.

Arnauld Antoni — (ur. 16.II.1612, zm. 8.VIII.1694) — filozof i teolog francuski, rzymskokat., od 1643 profesor → Sorbony, faktyczny twórca → jansenizmu, (choć formalnym był → Jansenius), ostatni syn, z kolei dwudzieste, ostatnie, dziecko — Arnaulda Antoniego i Katarzyny Marion. Człowiek bardzo zdolny, bardzo pracowity i doskonały polemista. Opowiadając się za słusznością teologicznej postawy — Jansena czy Janseniusza, opublikowanej głównie w jego dziele pt. *Augustinus*, Arnauld wydał dwie książki, które właśnie swą treścią i dialektyką przyczyniły się do powstania formalnie nowego nurtu teologicznego w chrześcijaństwie, a są to: *De la frequente communion* (1643; franc., czyt. *Dy la frykant kominią: O częstej Komunii*) i *Apologie de M. Jansenius* (1644; franc., czyt. *Apozi; Apologia, czyli Obrona ks. Janseniusa*). Obie prace skierowane były głównie przeciw jezuitom, którzy ostro zwalczali rodzący się jansenizm; obie też prace odegrały zasadniczą rolę w utrwaleniu się i rozpowszechnianiu się → jansenizmu mimo ostrych i licznych potępień Janseniusza i jego zwolenników oraz głoszonych przez nich poglądów poprzez kolejnych papieży, a więc zwierzchników Kościoła rzymskokatolickiego.

Arnauld d'Audilly (Robert) — (najstarszy syn — Arnaulda Antoniego i brat — Arnaulda Antoniego; ur. 1589, zm. 1674), znany m.in. jako tłumacz na j. angielski *Wyznan* — św. Augustyna.

Arnd Jan — (ur. 1555 w Balenstädt, zm. 1621) — teolog protestancki, → superintendent w Brunzwicku. Autor m.in. książki, którą napisał w j. niemieckim, a którą przetłumaczono na j. łaciński, w j. polskim jej tytuł brzmi: *Prawdziwe chrześcijaństwo*. Arnd miał nastawienie mistyczne i prokatolickie, zwłaszcza odnośnie do zagadnienia: wiara i uczynki.

Spotkanie z Bogiem i ludźmi przez miłość

Miesiąc październik, poświęcony wielowiekowej tradycją religijną Maryi, stanowi okazję dla chrześcijan — katolików, do większej niż zazwyczaj refleksji nad Jej wielkością, godnością i znaczeniem w całym naszym życiu religijnym. Należy tu wszakże zaznaczyć, że o Maryi można mówić i rozmyślać zawsze w kontekście tajemnicy wcielenia i odkupienia.

W historii ludzkości zaistniał taki moment, który św. Jan Ewangelista zamknął w kilku słowach — „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J. 1, 14). Wielkie to słowa. Wielkie, bo odnotowujące jedynę i niepowtarzalną wydarzenie. Słowa te bowiem przekazywały światu wieść, że oto w historii ludzkości, na konkretnym miejscu, w konkretnym czasie, w konkretnym narodzie, w konkretnej rodzinie, pojawił się człowiek wśród ludzi. I to wydarzenie stało się wydarzeniem historycznym. Dlaczego?

Każdego dnia rodzi się tysiące ludzi. Każdego dnia tysiące ludzi kończy bieg swego życia. Narodziny i śmierć — to zwykły porządek rzeczy. I nikt nie uważa tych faktów za coś bardzo wyjątkowego. Jedynie dla matki i ojca, dla najbliższej rodziny, fakt narodzenia dziecka lub odejście kogoś do wieczności pozostanie bez wątpienia faktem historycznym.

Dlaczego więc narodzenie człowieka w Betlejem odnotowany jest i przeżywany od wieków przez wiele milionów chrześcijan jako historyczne wydarzenie? Dlatego, bo Ten, który blisko dwa tysiące lat temu ukazał się w historii, przybył jako człowiek i jako Bóg w jednej osobie Jezusa Chrystusa. Z tego też powodu znajduje się On w centrum dziejów, w centrum świata i ludzkości.

Janowe słowa — „A Słowo stało się ciałem” — są przytłaczające w swej wymowie i treści. Przytłaczające, bo oznajmiają nam niepojętą tajemnicę, że Bóg przyszedł w swym Synu na ziemię, by całkowicie przenieść i wziąć na siebie ludzką naturę. Bóg przybył na ziemię w ciele człowieka, by żyć jak człowiek; z ludzkim sercem i ludzkimi uczuciami. Przybył po to, by — jak sam określi — objawić światu nieskończoną miłość Ojca, by być skutecznym znakiem i źródłem wszelkiej miłości. Swoją nauką i postępowaniem odkrył przed ludźmi wielką tajemnicę, objawił odwieczne postanowienie miłości Ojca i postanowienie uczynienia wszystkich ludzi „przybranymi synami przez Jezusa Chrystusa” (Ef. 1, 5). Przybył po to, „aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi” (Ef. 1, 10). Przybył po to, „abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (Ef. 1, 4). Przybył też po to, aby przez mękę i śmierć na krzyżu wszyscy mogli dostąpić szczęścia w wieczności.

Dlatego właśnie Jezus Chrystus jest w centrum historii i naszego życia chrześcijańskiego. W centrum, bo On jest Alfa i Omega, Pierwszym i Ostatnim, Początkiem i Końcem odwiecznej miłości Boga do człowieka.

Snując refleksje na temat przyścia Boga-Człowieka na ziemię nie sposób pominąć Maryi. Nie sposób, bo jeżeli Bóg stał się człowiekiem i to w konkretnym celu, to tylko dlatego, że w Nazarecie żyła Ona, niewiasta pięknej miłości. Jej, pełnej łaski, błogosławionej między wszystkimi niewiastami, wysłannik niebios odwieścił wolę Stwórcy. „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk. 1, 31—32). Znamy odpowiedź Maryi. Jej przyzwolenie, Jej zgoda, Jej „tak”, Jej „oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk. 1, 38), sprawiły, że „Słowo stało się ciałem”. Tajemnica wcielenia została zrealizowana. Przez Maryję i w Maryi

zrealizował się zapowiadany od wieków przez proroków akt połączenia człowieka z Bogiem. A było to połączenie najdoskonalsze. Bóg stał się człowiekiem, jednym z nas. Bóg spotkał się też z człowiekiem, a człowiek z Bogiem.

Ale w tajemnicy wcielenia zawiera się coś więcej. Nie tylko to, że Bóg zamieszkał w ludzkim ciele wśród nas. On spotkał się z nami. Kiedyś przedstawiciel ludzkości zerwał łączność z Bogiem. Teraz Maryja — przedstawicielka rodu ludzkiego — wychodzi na spotkanie Boga. Tajemnica wcielenia więc, to wyjście na spotkanie Boga całej ziemi, wszystkich ludzi, nasze wyjście. Krótkie zdanie Maryi „niech mi się stanie według słowa Twego”, Jej „tak” — jest również naszym „tak”, jest także naszymi zaślubinami ze Stwórcą, połączeniem tego co w nas jest naturalne z tym, co w nas jest nadprzyrodzone, połączenie przez i w osobie Jezusa Chrystusa.

Człowiek wyraził chęć i pragnienie spotkania się z Bogiem. Czy Bóg mógł pozostać obojętnym? On przyszedł, aby spotkać się z człowiekiem, swoim obrazem i podobieństwem, aby wypełnić odwieczną obietnicę i zawrzeć przymierze z nowym ludem. Przyszedł w najwspanialszej postaci, bo postaci człowieka, aby jako pełny i nieskończenie kochający człowiek pośród ludzi przepelnić każdego człowieka, całą ludzkość i świat swą miłosną obecnością, miłością pisaną nie tylko przez duże M, ale miłością i przyjaźnią w najbardziej konkretnym, ludzkim znaczeniu.

Świat ustawicznie rozwija się. Dziś myśl ludzka święci triumfy. Jesteśmy świadkami zawrotnego rozwoju świata i człowieka. Od momentu, kiedy nauka wkroczyła z całym swym aparatem w historię ludzkości, wypadki potoczyły się szybko, tak szybko, że człowiek dziwi się własnym odkryciom, własnej sile i mocy, i dziwi się też własnej niemocy i słabości.

Człowiek potrafi dziś w ciągu ułamka sekundy zmienić lot sztucznego satelity i za jego pośrednictwem, przy użyciu lasera przenieść ogień olimpijski z jednej półkuli na drugą. I na pewno w swych odkryciach człowiek jest wielki i potężny. Kiedyś potrzebował tysięcy lat, aby wzniesić się odrobinę ponad ziemię. Dziś wystarczyło kilku lat, aby potężne aparaty z ludźmi na pokładzie oderwać od ziemi i kierować je na inne planety. Dziś człowiek wyrwa tajemnicę materii i opanowuje coraz skuteczniej ukrytą w niej energię. Dziś odkrywa wszechświat, aby nim ovladnąć.

A jednak człowiek dziś czegoś potrzebuje. Potrzebuje, bo w zafascynowaniu swą energią intelektualną zapomniał zda się o jednoczesnym rozwijaniu swej energii uczuciowej. Z tego też względu współczesny człowiek, „bogaty umysłem, możliwością i wyobraźnią, wygląda niekiedy jak nieszczęsny, zatamowany pajac, rozproszkowana reszka niewydarzonej istoty ludzkiej” (Michel Quoist). Dlaczego? Spróbujmy na to trudne

bez wątpienia pytanie odpowiedzieć. Otóż na drodze do doskonałości człowiek zawsze czegoś potrzebował. W starożytności wołał „chleba i igrzysk”! Ale postęp świata i ludzkości domagał się czegoś więcej. I po wielu wiekach człowiek zawołał: „więcej światła, więcej nauki”! Na początku wieku XX człowiek domagał się więcej sprawiedliwości i duszy dla świata.

A czego domaga się współczesny świat i żyjący na nim człowiek? Dzisiaj ludzkość woła: więcej człowieczeństwa, więcej tego co ludzkie, więcej miłości i zwykłej przyjaźni!!! Współczesny człowiek woła, by energia miłości w nim zamknięta rozwijała się na równi z energią intelektualną. Człowiek woła, bo nie chce powrócić do chaosu, nie chce burzyć tego, co zbudował, ale pragnie by wszyscy mogli być szczęśliwymi na tej ziemi. Człowiek woła, bo nie chce, aby pozarł go rak nienawiści i egoizmu.

Dzięki przyściu na ziemię Jezusa Chrystusa chrześcijanie stają dziś przed wyjątkową i również historyczną szansą. On bowiem pozostawił nam siebie jako źródło wszelkiej miłości i przyjaźni. On pozostawił nam swą naukę, sakramenty i Kościół. W Nim znajdujemy wzór naszego człowieczeństwa. W Nim mamy szansę rozwijania w nas tego co ludzkie i co boskie. Musimy jednak pamiętać o jednym. Najwspanialszy blok mieszkalny, postawiony na miejscu dawnej rudery, nie zmienia automatycznie wszystkich jego mieszkańców w spokojnych, uczciwych i kulturalnych ludzi. Nikt nie staje się w pełni dobrym człowiekiem przez sam fakt ubrania się w nowy i elegancki garnitur. Podobnie jest też i z naszym człowieczeństwem i chrześcijaństwem, które mamy przeżywać na co dzień. Sam chrzest, pozostawiona nauka Boskiego Zbawiciela, sam Kościół, nie czyni nas automatycznie świętymi. Potrzeba jeszcze, abyśmy uwierzyli w to, że istnieje miłość i przyjaźń, które zdolne są skupić wewnętrznie człowieka, które mogą zjednoczyć ludzi między sobą, oderwać od własnego egoizmu i skierować jednych ku drugim na wzajemną służbę.

Bóg przyszedł do nas. Bóg wyszedł nam na spotkanie. Po swoim zmartwychwstaniu zesłał Ducha Miłości. A Duch ten nie powrócił do nieba. On jest wśród nas, jest obecny w całej historii ludzkości i w każdym poszczególnym jej momencie, aby się z nią związać i gdy człowiek powie „tak” — uczynić ją historią ludu Bożego, kroczącego do nowej ziemi.

Bóg jest obecny wśród nas. Nieobecny bywa często człowiek. O tym warto pamiętać, gdy w październikowe wieczory, podczas nabożeństw maryjnych zanosisz będziemy modły do Tej, która jako Matka pięknej i wzniosłej miłości dała nam Miłość Nieskończoną — Jezusa Chrystusa. Wyjdźmy i my Mu na spotkanie, na spotkanie Boga w naszym życiu, na spotkanie z ludźmi przez miłość i przyjaźń.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



„Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie”. (Jan 11, 25).

Z głębokim żalem zawiadamiam, iż opatrzony Świętymi Sakramentami zasnął w Panu

Ś.†p.

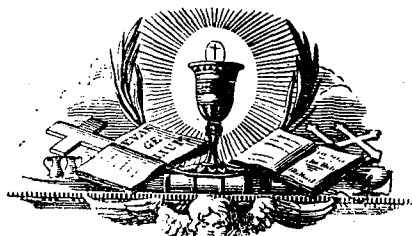
Ksiądz Dziekan BOGDAN TYMCZYSZYN
długoletni proboszcz parafii w Maciejowie Starym
przeżywszy lat 64 w kapłaństwie 41.

Duszę Zmarłego Kapłana polecam modlitwom
Duchowieństwa i wiernych

Niech odpoczywa w pokoju
† BISKUP TADEUSZ MAJEWSKI



Bp Tadeusz R. Majewski
— przewodniczący Rady Synodalnej
Kościoła Polskokatolickiego



Ks. Edward Bałakier

Ku nowej liturgii Kościoła Polskokatolickiego

Od dnia 11 lutego 1976 roku do chwili obecnej minęło osiem miesięcy. Przez ten cały okres Kościół skupił swe zainteresowanie na problematyce zawartej w referatach wygłoszonych na Sesji Naukowej Rady Synodalnej, zorganizowanej z racji XXX-lecia legalizacji Kościoła Polskokatolickiego. Na łamach „Rodziny” zamieszczono streszczenia referatów oraz wypowiedzi księży, którzy zabrali głos w dyskusji. Dyskutowali wypowiadali się najliczniej na temat referatu Biskupa Tadeusza Majewskiego — Przewodniczącego Rady Synodalnej. Byli jednakże i tacy, których w sposób szczególny zainteresowały referaty Biskupa Prof. Maksymiliana Rodego oraz ks. mgr Wiktora Wysoczańskiego.

Mój referat o liturgii Kościoła Polskokatolickiego poruszył umysły przede wszystkim proboszczów, którzy gorąco pragną odnowy liturgii polskokatolickiej. W referacie swym starałem się wykazać, że liturgia nasza, od zarania istnienia Kościoła, chociaż ze-

wnętrznie była podobna do liturgii Kościoła Rzymskokatolickiego, to w swej treści wewnętrznej uległa poważnej zmianie. I tak np.: w mszale opracowano nowe prefacje (autorstwa Biskupa Hodura) opracowano częściowo inny kanon Mszy św., zaproponowano nowe Lekcje i Ewangelie obok dawnych, zmieniono w znacznym stopniu liturgię Wielkiego Tygodnia, wprowadzono nowe święta wyrażające ducha Kościoła Narodowego. Ważniejsze z nich są następujące: święto ubogich pasterzy, święto drogiej Ojczyzny Polski, święto bratniej miłości. Biskup Franciszek Hodur napisał kilka hymnów kościelnych, które do dziś śpiewa cały Kościół. On też, od roku 1931 zaczął odprawiać Mszę św. w katedrze scrautońskiej w USA twarzą do ludu. Dalsze dzieło reformy liturgii, po śmierci Biskupa Hodura, podjął Biskup Tadeusz Zieliński, będący obecnie Pierwszym Biskupem PNKK w Ameryce, Kanadzie i Brazylii. On też wprowadził ważne zmiany w liturgii Kościoła w Ameryce. Przede wszystkim zmieniono



w r. 1961 język polski na język angielski, zostawiając Msze św. po polsku tylko dla starszych wyznawców. Zaczęto odprawiać Msze św. twarzą do ludu, Komunię św. rozdziela się pod dwoma postaciami, przy czym wszyscy wierni przystępują do Komunii św. po odbyciu uprzednio spowiedzi św. ogólnej.

Ponieważ w Kościele naszym liturgia pozostała, do-
tąd nie zmieniona, dlatego referat na jej temat wy-
wołał żywy oddźwięk wśród księży. Ponad ośmiu księ-
ży zabrało głos w dyskusji. Pragną w niniejszym arty-
kule dyskutować tę podsumować, a równocześnie zachę-
cić świeckich Czytelników „Rodziny”, aby byli uprzej-
mi przysłać do redakcji swoje uwagi i propozycje.

Wszyscy księża zgodnie podkreślali ważność liturgii
w życiu Kościoła. Jest ona — jak mówił ks. Aleksan-
der Smętek, proboszcz z Zarek-Moczydła — podsta-
wową formą łączności człowieka z Bogiem. Należy
zwrócić uwagę, aby była piękna, a zarazem prosta,
przystępna i zrozumiała dla wszystkich. Przede wszy-
stkim liturgia winna być ujednoczona w całym Koń-
ściele. Nie może każdy ksiądz własną sprawować litur-
gię. Należy powołać do opracowania odnośnej liturgii
specjalną komisję liturgiczną, gdyż dotychczasowa ko-
misja działa zbyt powoli. Ks. proboszcz Smętek jest,
jak wynikało z wypowiedzi, zwolennikiem liturgii tra-
dycyjnej i tylko w jej ramach widzi potrzebę drob-
nych innowacji. Naśladowanie Kościoła Rzymskokato-
lickiego nie jest rzeczą właściwą, powinno stać nas na
wypracowanie własnej liturgii polskokatolickiej.



Ks. Roman Skrzypczak, proboszcz z Poznania, sugerował, by sięgnąć, szukając wzorów, do tradycji najstarszych Kościołów chrześcijańskich, zwłaszcza zainteresować się bliżej przepiękną liturgią Kościołów Wschodu, z której można czerpać jak z najbogatszej skarbnicy. Nie należy też zbyt daleko odbiegać od liturgii zachodniej, bo z naszym Kościołem wiążą się najczęściej wyznawcy rzymskokatolicy, którzy przychodzą do nas, bo znajdują tu zrozumienie, życzliwość i spokój sumienia. Pociągają ich także własne pewne elementy zewnętrzne liturgii, podobne do liturgii Kościoła, od którego z tych lub innych powodów chcieli odejść. Dzisiaj człowiek świecki — mówił ks. Skrzypczak — przywykł do wygodny, oglądając telewizję i słuchając radia wyrobił w sobie zmysł estetyki. Dlatego świątynie nasze muszą być pięknie ozdobione, ogrzane, wygodne, a liturgia w nich sprawowana, niech przyciąga ludzi swym wdziękiem.

Najwięcej konkretnych propozycji zawarł w swoim wystąpieniu ks. prob. Henryk Buszka z Bielska Białej. Nazywał on liturgię „wizytówką Kościoła”. Ludzie obcy, którzy po raz pierwszy wejdą do naszej świątyni, poznają Kościół właśnie poprzez te zewnętrzne obrzędy, jak Msza św., chrzest, ślub, pogrzeb. Dlatego winny one trafiać do serca uczestników nabożeństwa. Propozycje szczegółowe ks. Buszki były takie: należy zreferować tradycyjną dotąd liturgię Mszy św. (gesty i słowa); celebrować Mszę św. (jak w Scranton) twarzą do ludu; zezwolić starszej młodzieży na czytanie lekcji mszalnych; wprowadzić Komunię św. pod dwie-

ma postaciami, opracować nowy obrząd (udzielanie chrztu św. i sakr. małżeństwa, pogrzebu chrześcijańskiego; pozostawić dotychczasową formę spowiedzi ogólnej, a spowiedź przeprowadzaną w trakcie odmawiania ministrantury, jak to stosuje Kościół w USA, zostawić tylko dla kapłanów w czasie ich zjazdów lub wspólnych rekolekcji wprowadzić jak w Kościele Rzymskokatolickim czteroletni cykl czytań mszalnych.

Ks. Michał Samborski z Krakowa postulował, aby przepiękne modlitwy Mszy św. były recytowane przez kapłana w ciszy i skupieniu. Żadna muzyka ani pieśń religijna nie może tych modlitw zastąpić. Zbyt mało zwraca się uwagi na to w większości naszych świątyni. Kapłan sam modli się przy ołtarzu, a ludzie śpiewają aż mury drżą.

Ks. Eugeniusz Elerowski podkreślił, żeby członkowie komisji liturgicznej nie sugerowali się w czasie pracy nad liturgią ani tym, „co rzymskie”, ani tym co narodowe, tylko tym, co słuszne”. Byłoby także rzeczą celową — mówił — by do śpiewów kościelnych w niedzielę wprowadzić piękne hymny Kościoła Narodowego, jak: „Do Ciebie przyszlizm, Boże nasz”, „Synu Boży, Chryste Panie”, „Do głębi duszy przejęci Panie”, „Wielki Stwórco świata tego”, „Boże, coś Polskę”.

Dyskusja nad przyszłym kształtem liturgii polskokatolickiej trwała długo, wzbudziła powszechne zainteresowanie, wykazała jak szczerze wszyscy księża pragną odnowy liturgicznej, jak są zatroskani o piękno liturgii swego Kościoła.

PAMIĘCI PROF. RUDOLFA BULTMANNA

30 lipca br. zmarł w Marburgu (RFN), w wieku 92 lat, jeden z największych współczesnych teologów protestanckich, prof. Rudolf Bultmann. Urodził się 20 sierpnia 1884 r. w Oldenburgu (RFN) jako syn miejscowego pastora. Studiował teologię i historię religii na uniwersytetach w Tübingen, Berlinie i Marburgu, a następnie poświęcił się pracy naukowej i pedagogicznej, której pozostał wierny przez całe życie. Od r. 1921 był profesorem Nowego Testamentu na uniwersytecie w Marburgu. Autor wielu dzieł z dziedziny teologii, człowiek do ostatnich dni zaangażowany w działalność naukową, wychowawczą i społeczną.

Był jednym z twórców krytyczno-formalnej metody w interpretowaniu Nowego Testamentu, zainicjowanej przez dzieło pt. „Geschichte der synoptischen Tradition”, wydane w r. 1921. Dla całej teologii chrześcijańskiej otwierało ono nowy zupełnie etap krytycznych i historycznych spojrzeń na Ewangelię, ujmowany zazwyczaj wyrażeniem „demitologizacji źródeł chrześcijaństwa”. Także w teologii katolickiej kwestia ta zapoczątkowała ożywienie badań zmierzających w kierunku zasugerowanym przez wielkiego Teologa z Marburga. Można więc, bez obawy przesady powiedzieć, że znaczenie Bultmanna wyrasta ponad podziały wyznaniowe teologii chrześcijańskiej i stanowi wartość trwałą, której nie sposób jeszcze w pełni ocenić.

Specjalną rozprawę, poświęconą doktrynie tego wielkiego teologa i myśliciela, opublikował na łamach „Rocznika Teologicznego Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej” (X, 1968, z. 1) śp. prof. dr Jerzy Klinger pt. „Doktryna Krzyża i Zmartwychwstania wg Rudolfa Bultmanna w konfrontacji z teologią Kościoła Wschodniego”.

SPOTKANIE W SPRAWIE DIAKONATU

Pierwsze ekumeniczne spotkanie poświęcone zagadnieniom diakonatu zorganizowane zostało w ośrodku o.o. Dominikanów La Tourette koło Lionu. Współorganizatorami byli: Światowy Związek Diakonów, Katolickie Międzynarodowe Centrum Diakonatu i protestancka Konferencja Diakonów. Współdziałała też Światowa Rada Kościołów. W spotkaniu w La Tourette uczestniczyło 60 osób z 12 krajów Europy, obu Ameryk i Afryki.



SPOTKANIE BISKUPA TIBORA BARTHY Z PRYMASEM WĘGIER

Biskup-Metropolita Esztergom i Prymas Węgier ks. kard. Laszlo Lebal spotkał się ostatnio z przewodniczącym Węgierskiej Rady Kościołów biskupem Tiborem Bartha z Kościoła ewangelickiego. Tematem spotkania były sprawy współpracy ekumenicznej między Kościołem katolickim i ewangelickim na Węgrzech.

ZMIANA KONKORDATU MIĘDZY HISPANIĄ I WATYKANEM

Ostatnio prasa zagraniczna poświęca dużo uwagi sprawie zmiany konkordatu zawartego między Hiszpanią a Watykanem. Hiszpania rzeknie się prawa mianowania biskupów, a Watykan rzeknie się przywileju, na mocy którego biskupi nie mogli być stawiani przed sądem bez zgody ich przełożonego. Ma być również zniesiony immunitet duchowny w przypadku, kiedy biskup miałby stanąć przed sądem. Niewątpliwie rezygnacja rządu z nominacji biskupów nie oznacza całkowitej rezygnacji z udziału państwa w sprawach obsadzania stanowisk kościelnych.

EWANGELIA W JEZYKU MBUKUSU (NAMIBIA)

Towarzystwo biblijne na Afrykę Południową wydało Ewangelię św. Marka w języku Mbukusu. Po raz pierwszy jedna z ksiąg Pisma Świętego przełożona została na ten język, którym posługuje się ludność Namibi. Ewangelia ta została zaprezentowana wiernym przez wikariusza apostołskiego w Winhoek, bpa R. Koppmanna w czasie uroczystości, w której udział wzięli również przedstawiciele holenderskiego Ko-

ścioła reformowanego oraz delegaci Kościoła ewangelickiego.

KAPLAŃSTWO W SŁOWENII

Katolicka służba prasowa (Kathpress) informuje o wyjątkowym w tym roku wzroście powołań kapłańskich w Słowenii. W Słoweńskich diecezjach, liczących ok. 1,5 miliona wiernych (na ogólną liczbę mieszkańców republiki — 1,7 milionów) było w tym roku 49 neoprezbiterów (31 — diecezjalnych i 18 zakonnych). Od zakończenia II Soboru Watykańskiego wyświęcono w Słowenii ogółem 512 neoprezbiterów. Mimo tego wzrostu liczby neoprezbiterów ostatnio notuje się spadek powołań kapłańskich. W 1975 r. w Słowenii 15 księży zrezygnowało z kapłaństwa.

KOŚCIÓŁ GRECKOKATOLICKI NA WĘGRZECH

Na Węgrzech istnieje diecezja greckokatolicka Hajduorog. W 149 parafiach tej diecezji pracuje ok. 200 księży prawie bez wyjątku żonatych. Diecezja posiada własne seminarium duchowne. W bieżącym roku szkolnym do seminarium zgłosiło się ok. 50 maturzystów. W związku z tym biskup ordynariusz, dr Timko, planuje rozbudowę tego seminarium.

NACJONALIZACJA SZKÓŁ MISYJNYCH

Jak informuje prasa włoska (Avvenire), w miesiąc po ogłoszeniu niepodległości w Mozambiku rząd nowo powstałej republiki wydał w dniu 24.VII.1975 r. dekret o nacionalizacji szkół misyjnych prowadzonych przez księży salezjanów. Posunięcie to doprowadziło do znacznego zmniejszenia liczby tych zakonników w kraju. Dotychczas 23 Salezjanów prowadziło 4 szkoły, w tym 2 szkoły licealne i jedną uczelnię dla kadr administracji.

SUSPENSJA KSIĘŻY WYŚWIĘCONYCH PRZEZ ARCYBPA LEFEBVRE'A

W swoim czasie (Rodzina Nr 27/76) informowaliśmy o konflikcie, powstałym między Watykanem a szwajcarskim arcybiskupem tytularnym, dr Marcellem Lefebvrem na tle nieuznawania przezeń postanowień nowatorskich II Soboru Watykańskiego. Obecnie

w sporze, trwającym między Rzymem a wyżej wymienionym tradycjonalistycznym arcybiskupem, nastąpiły dalsze posunięcia Watykanu, a mianowicie zastosowano środki dyscyplinarne. Za prowadzenie wbrew zakazowi Watykanu seminarium duchownego w Econe (Szwajcaria) i wyświęcenie w dniu 29.VI.1976 r. 13 księży i 13 diakonów arcybiskup M. Lefebvre został zawieszony w swych czynnościach.

W oświadczeniu opublikowanym w Watykanie dnia 1.VII.1976 r. zostało stwierdzone, że wszyscy wyświęceni przez abpa Lefebvre'a księży otrzymali te święcenia bez wymaganej przez prawo kanoniczne zgody swych biskupów miejscowych. W związku z tym wydano następujące zarządzenia:

1. Arcybiskup Lefebvre — na skutek udzielenia wbrew przepisom kanonicznym święceń kapłańskich — podlega karze zakazu „Przynajmniej przez rok” udzielania jakichkolwiek święceń.
2. Księża i diakoni, wyświęceni przez arcbpa Lefebvre'a, nie mogą wykonywać żadnych funkcji, a jeżeli by je wykonywali, podlegać będą karom przewidzianym prawem kościelnym.

Należy przypuszczać, że ze względu na twardą postawę arcybiskupa wobec zarządzeń watykańskich i jego wielką popularność wśród miejscowego społeczeństwa katolickiego, konflikt na tym się nie skończy.

KOŚCIÓŁ ORMIAŃSKOKATOLICKI W LIBANIE

W związku z rezygnacją z powodu podeszłego wieku patriarchy Kościoła Ormiańskokatolickiego w Libanie, Ignacego Piotra XVI i wyborami jego następcy — Piotra XVII (Ghedighiana), prasa zagraniczna podaje szereg informacji o tym Kościele. Kościół ten, mający siedzibę swego związku w Bejrucie, rzekomo liczy obecnie około 200.000 wyznawców. Większa część wyznawców mieszka poza granicami Libanu: w Iranie, Iraku, Egipcie, Syrii, Turcji, Palestynie, Grecji i Rumunii oraz częściowo w Europie zachodniej. W samym Libanie zamieszkuje zaledwie 20.000 wyznawców zorganizowanych w 13 parafiach. Zwierzchnik Kościoła nosi tytuł Patriarchy Cylicji od roku 1740, kiedy Ormianie zjednoczeni z Rzymem obrali pierwszego hierarchę, zwanego katolikosem Cylicji.



Co z tym celibatem?

Statystyki Kościoła Rzymskokatolickiego podają, że w ostatnich latach już nie dziesiątki, czy setki, ale tysiące księży wystąpiło z Kościoła i zawarło związki małżeńskie. To powszechne odchodzenie księży z Kościoła doprowadziło do zmiany dotychczasowych przepisów prawnych. Po II Soborze Watykańskim papież Paweł VI udziela księżom pragnącym się ożenić zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego w Kościele. Kapłan proszący o takie zezwolenie, musi złożyć zobowiązanie na piśmie, że nie będzie nigdy, do końca życia, spełniał funkcji kapłańskich. Musi odtąd wieść życie człowieka świeckiego.

W związku z tą nową sytuacją sprawa celibatu stała się znów wyjątkowo aktualna. Czytelnicy „Rodziny”, którzy czytają także prasę rzymskokatolicką, zapytują redakcję, jak wygląda sprawa celibatu? Czy celibat w żadnym wypadku nie da się pogodzić z małżeństwem? Z czyjego postanowienia, Bożego czy ludzkiego, człowiek żonaty nie może być kapłanem? Zasypany listami redakcja zwróciła się do mnie z prośbą, abym napisał kilka artykułów na temat celibatu. W pierwszym z nich pragnę pokrótce nakreślić historyczne tło początków celibatu w Kościele.

Słowo celibat pochodzi od wyrazu: coelebs, co znaczy: bezżenny, kawaler. Początkowo mianem tym określano wszystkich ludzi wolnego stanu, z czasem jednak słowo „celibat” stało się określeniem typowo kościelnym. Celibat kościelny jest to więc bezżenstwo księży, albo inaczej, jest to życie w bezwarunkowej, dogonnej wstrzeźliwości od pożycia małżeńskiego, do której zobowiązuje rzymskokatolickie prawo kościelne wszystkich kandydatów do wyższych święceń kapłańskich. Do celibatu zobowiązani są również zakonnicy i zakonnice, ale należy zaznaczyć, że o ile zakonników do zachowania celibatu zobowiązują śluby zakonne, dobrowolnie przez nich złożone, to duchowieństwo świeckie obowiązuje celibat wyłącznie na mocy przepisów prawa kościelnego. Ani subdiakon, diakon czy kapłan nie składa przysięgi, że będzie zachowywał celibat. Przełożeni przypominają tylko przed święceniami na subdiakonów, że odtąd, zgodnie z przepisami prawa kościelnego, będzie ich obowiązywał celibat.

Początków celibatu trzeba szukać w dwoistości natury ludzkiej, w jej konstytucji psychofizycznej, którą tak mądrze określił rzymski poeta: *Video meliora... deteriora sequor* (Widzę lepsze... lecz za gorszym postępuję). Z jednej strony ciało ludzkie wraz ze swymi najbardziej żywiołowymi popędami — dąży do naturalnego ich zaspokojenia na drodze naturalnej przyjemności wynikającej z małżeńskiego pożycia, z drugiej znów stro-

ny duch ludzki wyrzywa się ku wyżynom umartwienia ciała dla zapewnienia supremacji królestwu ducha. Jakże trudno zachować tu równowagę, jak trudno uzyskać harmonię materii i ducha. Ludzkość w swej filozofii, w swych prawach moralnych, raz po raz przerzuca się od skrajnego materializmu do wybujałego ascetyzmu, a każda skrajność jest w rezultacie wypaczeniem zdrowej rzeczywistości natury ludzkiej. Prawda, jak zwykle, znajduje się pośrodku. Pogańskie religie Egiptu, Grecji, Rzymu przechylały się raczej na

glądy religijne — przekreślały wszelki erotyzm i życie płciowe, a nasuwały myśl, że tylko życie z dala od świata i ludzi jest doskonałe — a więc życie mniichów. Dlatego sam Budda opuścił żonę i dziecko i stał się mnichem żyjącym w celibacie. Poglądy skrajnego ascetyzmu dalekich Indii odżyły na nowo w filozofii grecko-rzymskiej, w nauce gnostyków i neoplatoników. Gnostycyzm widział w świecie dwa zmagające się ze sobą pierwiastki: światło i ciemność, dobro i zło. Zło, zdaniem tego kierunku, tkwi w materii, która jest



stronę hedonizmu w swych wierzeniach. Wielbiły popęd płciowy jako siłę boską. W tym uwielbieniu dla ciała i jego sił żywotnych posuwały się aż do wyuzdania płciowego, praktykując je publicznie w świątyniach, ku czci bóstwa płodności i rozkoszy. Był to przesadny kult ciała i jego popędów. Sakralna prostytucja ludów małoazjatyckich, którą opisują współcześni badacze Starożytnego Wschodu, jest typowym przykładem przesadnego hedonizmu.

Istniała też w starych religiach Wschodu przesada na punkcie ducha. Religia, opartą na tej skrajności był buddyzm, wywodzący się z hinduskiej filozofii. Ascetyzm buddyzmu głosił ucieczkę od życia, ponieważ życie jest tylko cierpieniem. Należy więc zgasić w sobie pęd do życia, wyniszczyć życie w sobie wraz z jego naturalnymi popędami. Nic dziwnego, że takie po-

bezduzna, bezkształtna. Wyzwolenie od zła pojmowano jako wyzwolenie do materii; to miało z kolei prowadzić do uduchowienia człowieka, Neoplatonizm zaś, uważając — jak gnostycyzm — materię za źródło wszelkiego zła, szukał rozwiązania zagadki ludzkiego życia w świecie istot wyższych, boskich i w mistycznym zjednoczeniu z bóstwem — Absolutem — pragnął znaleźć ukojenie i szczęście. Neoplatonizm więc stawał się bardziej religią niż filozofią. Jego wpływ sięgał głęboko w życie religijne i dał początek pierwszym mnichom. Byli to tzw. terapeuci neoplatonicy. Opowiada o nich Filon (de vita contemplativa) iż zakonnicy ci wyrzekali się własności i wyruszyli poza miasto, do miejsc odludnych i samotnych, aby tam cały czas poświęcać modlitwie i surowej ascezie, nie jedząc po kilka dni, a nawet i przez cały tydzień. Za przykładem mężczyzn

wyruszyli niebawem i niewiasty, by żyć w dziewictwie. Powstawały więc, zwłaszcza w Egipcie, w pobliżu Aleksandrii, całe osiedla mnichów, liczące po kilka tysięcy ascetów.

Na wzór tych neoplatonickich terapeutów, zakładają w IV w. po Chr. swoje pustelnie najślawniejsi anachoreci chrześcijańscy: Paweł Tebański (+ 341), Antoni (+ 356), Pachomiusz (+ 346). I nie gdzie indziej, jak właśnie pod Nilem, powstają pierwsze „laury” i „coenobia”, zorganizowane na wzór mnichów neoplatonickich tak pod względem budowy kompleksu budynków, jak i pod względem życia wewnętrznego, ujętego przez Pachomiusza w odpowiednią „regułę”. Powstawały w ten sposób liczne społeczności bezżennych mnichów, dobrze zorganizowane, wywierające wpływ nie tylko na poglądy poszczególnych chrześcijan, ale na tworzenie się dyscypliny kleru, który miał spełniać swe zadanie w świecie.

Tak więc przesadny ascetyzm, a z nim celibat, nie wywodzą się bynajmniej z Ewangelii i chrześcijaństwa. Chrystus, Apostołowie nie uczyli nigdzie, że uczciwe życie małżeńskie jest czymś niskim, niegodnym człowieka powołanego do wyższej doskonałości. Owszem, Bóg stworzył człowieka wlewając w niego odpowiednie siły twórcze, a Chrystus podniósł małżeństwo do godności Sakramentu. Tradycja apostołów, a nakazy św. Pawła dane Tymoteuszowi zdają się wskazywać zupełnie wyraźnie na praktykę pierwotnego chrześcijaństwa w tym względzie. „Godna to wiary nauka: ten, kto ubiega się o biskupstwo, pragnie podjąć się pięknego zadania. A zatem biskupem ma być człowiek bez zarzutu, mąż jednej żony, trzeźwy, skromny, przyzwoity...” (1 Tym. 3, 1—4). W świetle powyższych uwag zwykłą przechwałką wydaje się być twierdzenie niektórych księży, jakoby celibat był „wspaniałym wynalazkiem Kościoła Rzymskokatolickiego”.

Praktyka życia bezżennego znana była, jak wykazano, w innych religiach, wcześniejszych od chrześcijaństwa. Kościół Rzymskokatolicki uznał, że życie księży w celibacie przyczynia się do sprawniejszego duszpasterzowania i narzucił własnowolnie celibat.

KS. EDWARD BAŁAKIER



Niezwykle piękne, lśniące bursztynowe pierścienie, kolie stanowią przedmiot westchnień wszystkich pań. Która z nich nie pragnęłaby posiadać takich klejnotów z „polskiego złota?”

Bursztyn — jego pochodzenie znane już było w starożytności, znali go Fenicjanie, Grecy i Rzymianie. Grecka nazwa bursztynu: elektron, dała początek nazwie elektryczność. Nazwa więc nie była przypadkowa. U nas przyjęła się jednak nazwa jantaru od nazwy miejscowości Jantar na mierzei wiślanej, gdzie fale Bałtyku wyrzucają największe ilości bursztynu.

Fakt, że bursztyn występuje jedynie na wybrzeżu Morza Bałtyckiego, zmuszał kupców rzymskich do bardzo dalekich wędrówek po tzw. „złoto północy” aż nad Bałtyk. Najlichniesze były te wędrówki między I a VI wiekiem. W państwie rzymskim bursztyn stał się za czasów Nerona (połowa I wieku) tak popularny, że jego łacińska nazwa succinium („kamień z soku”) przeszła pierwotnie do języka polskiego jako sukcynt i przetrwała aż do XVIII wieku. Liczne rzymskie karawany ciągnęły po „złoto północy”



przez ziemie naszych przodków tzw. „szlakami bursztynowymi” przez Bramę Morawską, Śląsk, Kujawy nad Bałtyk m.in. przez ówczesną Calisię (Ptolomeusz, I w.) tj. przez Kalisz, Łądn/Wartę, Słupcę, (znaleziska monet rzymskich z I—VI w.) Konin, Cruspwica (Kruszwica) Inowrocław do Gdańska nad morze i dalej wybrzeżem na wschód do Sambii po Zatokę Ryską. Rzymianie, naród wojowniczy i łupieżczy, bogaci w złoto i wyroby z miedzi, wyzyskiwali Słowian płacąc za bursztyn „na wagę złota”, tj. kupując bryły jantaru wielkości głowy ludzkiej za małe bryłki złota (złoto jest cięższe od żelaza, a bursztyn — bardzo lekki). Dopiero znacznie później nasi przodkowie zorientowali się, że są oszukiwani, odtąd sprzedawali „złoto północy” według umowy: wielkość za wielkość, a nie „na wagę”, odtąd cena jantaru niepomierne wzrosła. Zahamowano w ten sposób odpływ bursztynu z naszego kraju za granicę: pojawili się pierwsi „złotnicy”, mistrzowie sztuki zdobniczej i wyrobów bursztynowych.

Jeszcze przed tysiącem lat Bałtyk wyrzucał na wybrzeże polskie w czasie wiosennych i jesiennych sztormów duże ilości naturalnego bursztynu w postaci brył wielkości główek kapusty, obecnie znaj-

duje się małe bryłki zwane potocznie „sieczką” wykorzystywane do różnego rodzaju ozdób kobiecych. Bryłki większe, wielkości pięści, pozyskuje się z bursztynu kopalnianego, występującego u nas w kilku miejscach wzdłuż południowo-wschodniego brzegu Bałtyku i w niektórych okolicach w dolinie Buga-Narwi. Natomiast najbogatsze złoża bursztynu występują w Sahbii, w rejonie Kaliningradu i Klajpedy. Do wielkiej rzadkości należy bursztyn barwy jasnoniebieskiej, jest to najcenniejszy gatunek jantaru handlowego, występuje w południowej części Mazur w rejonie Szczytna.

Bursztyn nie ma ściśle określonej barwy, choć najczęściej jest jaśniejszy lub ciemniejszy, od jasnocytrynowego, prawie żółtego, do pomarańczowego i brązowego — najrzadszy i jednocześnie najcenniejszy jest jantar jasnoblękitny, droższy od niego jest bursztyn zupełnie bezbarwny, absolutnie przejrzysty i „czysty”, bez żadnych zanieczyszczeń — jest on zarówno pod względem handlowym jak i naukowym najdroższy, wręcz bezcenny. Fachowo „oczyszcza się” bursztyn z zanieczyszczeń i pęcherzyków przez ogrzewanie w oleju rzepakowym, który prze-

Bursztyn — „Złoto Północy”

cieka do wnętrza, wypełnia pęcherzyki i przepuszcza światło bez załamania i tylko bardzo wprawne oko specjalisty rozpoznać może taki „podfałszowany” jantar.

Nauka już dawno dowiodła, że bursztyn jest pochodzenia organicznego, że jest mieszaniną różnych żywic drzew szpilkowych, z których tylko jedna, zwana sukcyntem, nie rozpuszcza się ani w alkoholu ani w eterze, inne substancje rozpuszczają się dość łatwo. W skład bursztynu wchodzi jeszcze kwas bursztynowy o zawartości 3—8% oraz olejek eteryczny, stąd w zależności od składu chemicznego występują różne barwy jantaru. Przed 25-35-45 milionami lat (w trzeciorzędzie) na terenie dzisiejszego Bałtyku rosły potężne i bardzo gęste bory, przeważnie szpilkowe, wydzielające ogromne ilości żywicy, które wyciekając z drzew skamieniały w postaci wielkich wycieków-sopli. Potwierdzają to tzw. wzrostki tj. obce ciała, najczęściej pochodzenia organicznego, np. skrzydlate owady wewnątrz bursztynu. Dzięki tym właśnie wzrostkom bursztyn przyczynił się do odtworzenia pradziejów Ziemi z tego okresu jej istnienia.



Koronkowe piękno

Sztuka ludowa słynie także z artystycznego koronkarstwa. Znane są wzory z różnych regionów kraju. Najslawniejsze są jednak koniakowskie koronki szydełkowe, na kształt śnieżynek albo pajęczyny, utkane zręcznymi palcami.

Koniaków leży w powiecie cieszyńskim, w południowej części Beskidu Śląskiego, a od wieku blisko sławny jest tą właśnie sztuką. Do Koniakowa, pięknej wsi wysoko w górach położonej — dojechać można najłatwiej ze sławnego uzdrowiska Wiśły.

Koniaków — to stara wieś, od wieków słynąca z wyrobów ludowego rękodzieła, urodą rzeźby w drewnie, malarstwa na szkłe czy wytworami rąk kobiecych. Liczą się zresztą nie tylko ręce, ale i niepowtarzalność wzorów. Zręczność palców, biegłość dłoni. Upodobanie do konkretnej roboty i materiałności tworzywa. Zrobić coś, co będzie oko cieszyć, a i kieszeni nie ubędzie...

Od dawna bowiem mają zapewniony zbyt koniakowskie koronczarki na własne wyroby. Pomaga im Cepelia. Dopytują się o wytwory koronkowe liczni tutaj turyści z całego świata. Sława koronek z Wenecji czy Flandrii jest może i większa, dłużej trwająca, lecz i nasze znajdują chętnych nabywców.

Koronka jest materia azurową, wykonywaną ręcznie lub maszynowo z nici lnianych, bawełnianych albo metalowych. Robota polega na wykonywaniu splotów, skrzyżowań lub dzierganiu ich przez kluczkę, zwaną oczkiem. Dzielą się na rodzaje w zależności od wykonania.

Igłowe, bo robione przy pomocy igły. Podobnie szydełkowe. Obok tego klockowe lub kołaczkowe, robione przy pomocy kluczek. Najważniejszą klasę i urodę mają koronki klockowe oraz igłowe. Pojedynczym kołeczkiem wykonuje się koronki siatkowe. Bardziej skomplikowane koronki, jak igłowe czy kołeczkowe mają coś z płaskorzeźby, tak są plastyczne.

Pochodzenie koronek nie jest ustalone, ale najstarsze są włoskie igłowe z XVI w. Miały one motywy roślinne. Weneckie koronki zasłynęły w XVII i XVIII wieku, wykonywane były z lnu, a motywy miały kwiatowe lub pajęczne. We Flandrii słynne były koronki klockowe w XVII w., zwłaszcza brabanckie czy brukselskie z bardzo cienkiego lnu, o motywach roślinnych lub figuralnych, o częściowo zatarłym konturze wzoru.

W Polsce koronki, zwane wówczas forbotami, znane są od XVII w., wytwarzane były w Grodnie. W Żywieckiem i na Śląsku pojawiły się dopiero w XIX w. Obok ręcznych zaczęły się wówczas pierwsze próby z maszynowym wytwarzaniem koronek. Zrodził się tak modny do dziś tiul na firanki.

Zresztą w naszych czasach spotykamy się z jeszcze dziwniejszą próbą, a mianowicie z rodzajem fałszerstwa, jakim jest drukowanie na materiałach i papierze wzorów koronczarskich na wzór wykonanych ręcznie. Jednak póki Koniaków będzie Koniakowem, zawsze będziemy mieli szansę na zdobycie autentycznych ludowych ręcznych wytworów pracowitych kobiet i dziewcząt beskidzkich.

ELŻBIETA KUDLA

ANTONI KACZMAREK

PAMIĘCI STANISŁAWA GROCHOWIAKA (1934 – 1976)

**2 WRZEŚNIA 1976 ROKU
UMARŁ STANISŁAW GROCHOWIAK — NAJWYBITNIEJSZY WSPÓŁCZESNY
POETA ŚREDNIEGO POKOLENIA.**

Urodził się 24 stycznia 1934 roku w Lesznie Wielkopolskim. Okres okupacji przeżył w Warszawie. Po wyzwoleniu studiował filologię polską na uniwersytetach w Poznaniu i we Wrocławiu.

Debiutował jako poeta na łamach prasy literackiej około roku 1950. W latach 1958–1960 związany był z awangardową grupą poetów, skupionych wokół tygodnika „Współczesność”, którego przez rok był naczelnym redaktorem. W latach 1961–63 był członkiem kolegium redakcyjnego „Nowej Kultury”, a do roku 1963 współpracował z redakcją „Kultury”.

Pierwszy tomik wierszy poety, zatytułowany „Ballada rycerska. Poezje” ukazał się w roku 1956 i od razu zyskał uznanie krytyków i zwolenników młodej poezji. Już ten pierwszy tomik zapowiadał ciekawą indywidualność twórczą, ukazywał wielką wrażliwość i wyobraźnię młodego poety. W następnych latach ukazują się dalsze tomiki wierszy: „Menuet z pogrzebaczem” (1958), „Rozbieranie do snu” (1959), „Agresty” (1963) i „Kanon” (1965). W roku 1968 Stanisław Grochowiak wydaje „Poezje wybrane”, a w dwa lata później ukazuje się nowy zbiór wierszy poety, zatytułowany „Nie było lata”.

O poezji Stanisława Grochowiaka napisano wiele kontrowersyjnych szkiców i rozpraw krytycznych. Wielu krytyków zarzucało mu, że jest „poetą brzydoty i śmierci”. Inni doszukiwali się w jego poezji powiązań z poetami baroku, z Baudelairem, Norwidem, ekspresjonistami, futurystami i nadrealistami, a także ze współczesnym malarstwem abstrakcyjnym. Wielokrotnie twierdzono też, że Grochowiak, jako człowiek przedstawiciel „turpizmu” na naszym gruncie, właśnie w szpetocie, w grozie brzydoty i śmierci szuka piękna i wzniosłości.

W jednym z wielu wywiadów Stanisław Grochowiak tak powiedział o sobie: „Nie jestem za poezją brzydoty, jestem za poezją odważną, biorącą wszystko, co ludzkie, na swoje barki (...) Ograniczać świat do pięknych zachodów słońca jest fałszem, unikiem, tchórzostwem. Musimy widzieć śmierć, chorobę, cierpienie, starość, przemijanie i znajdować w tym jakąś wzniosłość.”

Dla wielu czytelników i krytyków literackich najwyższą wartość w poezji Grochowiaka mają jego liryki miłosne, zwłaszcza te z tomu „Agre-



sty”. Inni zaś bardziej cenią refleksyjne wiersze poety, pełne gorzkiej zadumy nad światem. Anna Miłska w tomie szkiców poświęconych polskim pisarzom tak pisze o Stanisławie Grochowiaku: „Zrodził się u niego egzystencjalny bunt przeciw nieublaganym prawom przyrody, przeciw ontologicznym koniecznościom bytu, ów stary bunt poetów, który niemal zawsze w sferze sztuki przynosił dzieła niepowседневne. Poezja Grochowiaka chce mówić o rzeczach ostatecznych człowieka, o jego miejscu i roli na ziemi, o jego małości i wielkości, o jego tragedii.

— Powołał mnie Pan na bunt — pisze Grochowiak w wierszu „Święty Szymon Słupnik” — i te słowa, które wkłada w usta męczennika, mogą posłużyć za jeden z kluczy otwierających tę twórczość niełatwą, dla wielu odpychającą, przez wielu zwalczaną. Ale dla tych, którzy zechcą w nią wnikać głębiej, odkrywa ona swój własny, oryginalny świat, stworzony z elementów dotąd przez poezję tradycyjną odrzucanych. Tworzywem tych wierszy są zachwyty zmysłów, a tuż obok groby, cmentarze, pogrzeby i narodziny, balie z mydlinami, nędzne garkuchnie, jak w muzyce współczesnej kontrasty i dysharmonie, zgrzyty i harmonie, kakofonia zjawisk, obrazów, rzeczy wziętych

wprost z konkretnej rzeczywistości. Są w tych utworach ciała, nerwy i żółć człowieka i jego kości jakby prześwietlone promieniami gamma, poddane poetyckiej stylizacji tak, by stały się metaforą niosącą myśl poety o świecie, o ludziach, o życiu ujętym w kategorii dramatu istnienia, że protest poety przeciw prawom natury i twardym wyomogom rzeczywistości nie wygasł z biegiem lat ani nie ostygł, jak to często bywa z buntami „młodych gniewnych”, przeciwnie, jego spór z zastanym światem stał się głębszy i dojrzałszy”.

Jako prozaik debiutował w roku 1956 powieścią zatytułowaną „Plebania z magnoliami”, wyrosłą z ducha katolicyzmu. Jest to powieść o tchórzostwie młodego księdza rzymskokatolickiego, poddanemu trudnemu egzaminowi życia na dolnośląskiej wsi w pierwszych latach powojennych. Bohater postawiony jest wobec konieczności dokonania wyboru moralnego, w którym sprawdza się wartość człowieczeństwa.

Następny tom prozy, zbiór opowiadań „Lamntnice”, wydany w roku 1958, świadczy już o dojrzałym talencie pisarza, o umiejętności psychologicznego pogłębienia motywacji czynów bohaterów i o doskonaleniu się warsztatu artystycznego.

Trzeci tom prozy Stanisława Grochowiaka to powieść „Trismus”, będąca portretem hitlerowca opętano wiernego ideologii faszyzmu i bezgranicznie przekonanego o wyższości Niemców.

Jest również Grochowiak autorem książki „Karabiny” (1965), w której zmierza się z tematyką wojny, będącej dla jego pokolenia niezrozumiałym, a strasznym wspomnieniem dzieciństwa.

Niezwykle interesującą część twórczości Grochowiaka stanowią jego dramaty. Zaczynał od słuchowisk radiowych, często później przerabianych na widowiska telewizyjne i teatralne, tak miała się sprawa ze słuchowiskiem „Szachy”, wystawionym na scenie w 1962 roku. Polska krytyka teatralna z wielkim uznaniem wypowiadała się o dramaturgii Stanisława Grochowiaka. W Teatrze Autorów „Pokolenie” wystawiano wiele sztuk poety. Przypomnijmy też sztuki grane w Teatrze Telewizji, takie jak „Partita na instrumencie drewnianym”, czy w warszawskim Teatrze Kameralnym, jak „Chłopcy”.

Twórcze życie Stanisława Grochowiaka zostało przerwane. Śmierć nagle wytrąciła mu pióro z ręki. Umarł w chwili, gdy jeszcze wieloma utworami mógł wzbogacić polską literaturę. Ale i ten dorobek twórczy, który pozostawił po sobie zapewnia mu trwałe miejsce w poczecie najwybitniejszych polskich pisarzy. Umarł człowiek — lecz żyje poeta, bo żyją w nas jego wiersze.

M.K.

STANISŁAW GROCHOWIAK

Modlitwa

*Matko Boska od Aniołów
Matko Boska od pajków,
Snieżnych żagli smukła Pani
Sygnaturko z kolczykami
Matko Boska z żółtą twarzą
Matko Boska z orlim piórem
Matko Bosko kolonialna
Łzo astralna i kopalna
Wędrująca po prodzie
Fruwająca na korwecie
Na Holendrzu latającym
W dumnej pozie na lawecie
Długoreka, długoszyja
Złotopalca, kręgotłowa
Pysznooka, wąskostopa
Żyzna w ludzi jak Europa
O kopalnio naszych natchnień
O fabryko naszych pogód
O kościele naszych cierpień
Na księżycu wąskim sierpce
Matko Boska mądra taka
Ześ jak ogród z plonem łask
Rzuć najmniejszy choćby blask
W ciemne wiersze*

Grochowiaka.



Teoretycznie o żywieniu

Na przestrzeni wieków powoli kształtował się pogląd na temat celu racjonalnego odżywiania się i tego, co zawierają produkty żywnościowe. Chińscy mędrcy, na wiele stuleci przed naszą erą, doceniali wpływ żywienia na czynności życiowe człowieka, na jego zdrowie i dobre samopoczucie. W historii ludzkości zdobywanie pożywienia stanowiło, jeśli nie najważniejszy, to na pewno jeden z głównych celów życia człowieka. Z biegiem czasu w niektórych krajach wśród warstw zamożniejszych, jedzenie przestało być środkiem koniecznym do podtrzymywania życia, stając się celem samym w sobie.

Pionierem nauki o racjonalnym żywieniu był profesor medycyny na uniwersytetach w Wenecji i Padwie, Włoch, Santorio Santoro (1561—1636). Przez dziesiątki lat badał on różnice między ilością pobieranych pokarmów, a wydalanych z organizmu produktów rozkładu. Był więc pierwszym, który zajął się problemem przemiany materii w żywym organizmie. Prowadził swe badania na wielkiej, skonstruowanej przez siebie wadze. Nie doszedł on jednak do jakichś konkretnych wniosków, brakowało mu bowiem niezbędnych, a w owych czasach nie znanych jeszcze, wiadomości z chemii.

Właściwie podwaliny nauki o żywieniu stworzyli dopiero w XIX wieku trzej uczeni niemieccy z Monachium: Justus Liebig (1803—1873) profesor chemii, który badał przede wszystkim odżywianie roślin i zwierząt, ale zajmował się też zagadnieniami żywienia człowieka. Jako pierwszy określił on ilość i wartość pobieranych pokarmów i wydalanych produktów przemiany materii. Stwierdził, że najważniejszą jest przemiana azotu, stanowiącą podstawowy składnik białka, materiału budulcowego żywych organizmów. Max Pettenkoffer (1818—1901), lekarz i profesor higieny, oraz Karl Voit (1831—1908) także lekarz, profesor fizjologii, wspólnie prowadzili podział wszystkich pokarmów, do dziś zresztą utrzymany na białka, węglowodany i tłuszcze.

Uczeni ci skonstruowali specjalny aparat do badania przemiany materii i przy jego pomocy wykazali, że właściwym miarnikiem ilości spalonego w organizmie pożywienia jest wydalany dwutlenek węgla.

Do tej pory, jak wspomnieliśmy, utrzymał się w zasadzie wprowadzony przez tych dwóch uczonych podział produktów żywnościowych. Dzielimy je na trzy zasadnicze grupy: produkty budulcowe — białka i związki mineralne; produkty energetyczne — węglowodany i tłuszcze a w mniejszym stopniu i białka, oraz produkty regulujące — witaminy i sole mineralne.

Białka — są to związki chemiczne o bardzo skomplikowanej budowie, składające się z około dwudziestu aminokwasów, na które rozpadają się pod wpływem trawienia. Białko zwierzęce zawiera wszystkie aminokwasy konieczne do odbudowy białka ludzkiego, dlatego więc tylko mięso, ryby, jajka i mleko oraz produkty z nich wytwarzane uważa się za białko pełnowartościowe. Z roślin najwięcej białka mają rośliny strączkowe: bób, fasola i groch. Dzielne zużycie białka wynosi przeciętnie 1g na 1 kg wagi. Trochę więcej potrzebują dzieci w pierwszych latach życia oraz kobiety w ciąży.

Tłuszcze są najbogatszym źródłem energii. Oprócz tłuszczów zawartych w mleku i mięsie, w codziennym pożywieniu powinno być 50—60 g masła, margaryny lub smalcu, oraz konieczne oliwy lub oleju, który zawiera niezbędne dla zdrowia nienasycone kwasy tłuszczowe. U osób ciężko pracujących, przy wzmożonym zapotrzebowaniu kalorycznym dobowa ilość tłuszczu musi być nieco większa. Głównym źródłem energii są nie tłuszcze, a węglowodany, występujące w postaci cukru i skrobi. W stanie naturalnym cukier znajduje się w mleku, owocach i warzywach, skrobia zaś w zbożu, i w ziemniakach. W naszym codziennym jadłospisie produktami węglowodanowymi są kukur i jego przetwory, miód, mąka, kasza, owoce i warzywa.

Nieodzownym składnikiem naszego pożywienia są witaminy i sole mineralne. O witaminach pisaliśmy niedawno. Jeśli chodzi o sole mineralne w składzie naszego pożywienia najważniejsze z nich to: sole wapnia, fosforu, żelaza, sodu i potasu oraz tzw. mikroelementy, jak jod, fluor, kobalt i mangan. Sole mineralne regulują procesy biochemiczne i wchodzą w skład soków trawiennych, hemoglobiny i tkanki kostnej.

Wszystkie zachodzące w organizmie reakcje biochemiczne przebiegają w roztworach wodnych, a woda bierze w nich bezpośredni udział. Woda jest też środkiem transportu wewnątrz organizmu i odgrywa dużą rolę w regulowaniu ciśnienia wewnątrzkomórkowego i temperatury organizmu. Woda stanowi 60 do 65% wagi ciała ludzkiego. Dorosły człowiek potrzebuje na dobę około 2,5 litrów wody, zapotrzebowanie to jest prawie w 90% pokrywane przez napoje oraz wodę zawartą w produktach żywnościowych, pozostałą część dostarczają procesy spalania, zachodzące w organizmie. Gdy ubytek wody jest większy niż jej pobieranie na przykład w czasie silnych upa-

łów, w ciężkiej pracy fizycznej, w biegunkach czy chorobach z wysoką gorączką, może szybko dojść do bardzo poważnych zaburzeń groźących, szczególnie u niemowląt, i małych dzieci, nawet śmiercią. Dorosły człowiek, gdy straci nieco powyżej 10% wody z organizmu, ginie, jeżeli nie pobiera jej z zewnątrz zupełnie — śmierć następuje po 7—10 dniach. Bez pobierania pokarmu, jeśli człowiek spożywa wodę, może przeżyć wiele dłużej.

I tak zaczawszy od produktów żywnościowych skończyliśmy na wodzie. Bez wody bowiem nie ma życia, nie byłoby możliwe przyswajanie pokarmów, trawienie ich i spalanie.

A następnym razem zajmiemy się sprawami żywienia już nie teoretycznie, ale praktycznie. Ile i co jeść powinniśmy? Ile nam trzeba kalorii? Jaka powinna być prawidłowa nasza waga?

LEKARZ



Emeryt członkiem związku zawodowego

Po przeszło trzydziestu latach pracy zostaję przymusowo przeniesiony na emeryturę, mimo że chętnie pracowałbym dalej. Przez cały ten czas, choć pracowałem w różnych instytucjach, należałem do związku zawodowego. Chciałbym dalej być członkiem związku. Czy to jest możliwe i gdzie ewentualnie miałbym należeć? Czy składka związkowa jest taka sama, czy też może ulgowa? — zadaje na końcu listu pytanie Pan Leon U. z Wiśniowej.

Emeryci i renciści po zaprzestaniu pracy mają prawo należeć w dalszym ciągu do związku zawodowego i korzystać jako członkowie ze świadczeń związkowych. Składkę członkowską wpłaca się, jak dotąd, w radzie zakładowej ostatniego zakładu pracy. Jest ona dla emerytów i rencistów zryczałtowana i wynosi miesięcznie: od emerytury lub renty w wysokości do 1000 zł — 1 zł; ponad 1000 zł do 1500 zł — 2 zł; ponad 1500 do 2000 zł — 5 zł; ponad 2000 do 4000 zł — 10 zł; ponad 4000 zł miesięcznie — 20 zł. Celem zapewnienia sobie świadczeń związkowych nie należy dopuszczać do zaległości, a przeciwnie, składki płaćć bieżąco.

Pan Jan G. z Bubiszek.

Nie możemy odpowiedzieć, w jakiej wysokości otrzyma Pan emeryturę, skoro nie znamy wysokości zarobków i terminu przyścia Pana na emeryturę. Od 1980 r., emerytura wyniesie 80% od pierwszych 2000 zł miesięcznie zarobku i 50% od reszty. Nadto za każdy rok pracy w Polsce Ludowej ponad 20 lat przysługuje zwiększenie emerytury o 1% miesięcznych zarobków. Prawa do emerytury mężczyzna nabywa po ukończeniu 65 lat życia. Wcześniej może przejść na emeryturę wtedy tylko, jeśli jest inwalidą co najmniej II grupy (lub inwalidą wypadkowym III grupy).

Pani Bogumiła P. z Poznania.

Zyrantom, którzy spłacają pożyczkę za dłużnika, służy roszczenie tzw. regresowe. Należy wystąpić do sądu przeciwko dłużnikowi o zasądzenie zapłaconych za niego sum. Po wyroku można skierować egzekucję przez komornika do każdego majątku dłużnika, a tym do parceli letniskowej.

Pan Alojzy W. z Rudy Śląskiej.

Zakład pracy ma słuszość. Odszkodowanie za wypadek przy pracy sprzed 1976 r. wtedy tylko ulega podwyższeniu, jeżeli stan zdrowia wywołany tym wypadkiem uległ pogorszeniu co najmniej o 10%.

Pan Stefan M. z Ostrowi Wlkp.

Całkowita utrata słuchu w czasie trwania stosunku pracy może być chorobą zawodową, następstwem wypadku przy pracy, może być także chorobą samoistną, z pracą nie związaną. Ocena należy do lekarzy, mianowicie do komisji lekarskiej d/s inwalidztwa i zatrudnienia. Ani nasza, ani żadna redakcja nie może spowodować zmiany orzeczenia komisji.

PRAWNIK

Nie zapomnij o prenumeracie „Rodziny” na rok 1977!

Dawid grzeszy i pokutuje

Chociaż król Dawid był bardzo sprawiedliwy i posłuszny woli Stworcy, to jednak pewnego razu uległ pokusie i popełnił dwa bardzo ciężkie grzechy: zabrał żonę swemu żołnierzowi Uriaszowi, bo mu się spodobała, a jej męża — Uriasza kazał w czasie bitwy postawić w najbardziej niebezpiecznym miejscu, aby został zabity. Uriasz zginął, a król Dawid poślubił piękną wdowę.

Wkrótce potem stanął przed królem prorok Natan — wysłannik zagniewanego Boga. Natan rzekł do króla:

— Żle się dzieje w twoim królestwie. Było dwóch ludzi: bogaty i biedny. Bogaty miał liczne stada, a biedny tylko jedną, małą owieczkę. Bogaty zrabował biednemu owcę i zjadł ją.

Dawid oburzył się i zawołał: — Na Boga! Ten niegodziwiec musi umrzeć!

Wtedy rzekł Natan:

— Tym człowiekiem jesteś ty, królu. Spotka cię więc zasłużona kara.

Dawid zawstydzony i skruszony

uznał swój błąd i prosił Boga o przebaczenie. Natan, widząc żal Dawida, powiedział do niego:

— Ponieważ żałujesz, Bóg ci przebaczy winy, ale musisz odcierpieć karę za swoje przewinienia. Umrze ci maleńki synek.

I rzeczywiście za kilka dni dziecie zmarło. Do tej kary Bóg dodał jeszcze inne, by przekonać się o skrusicie serca królewskiego. Oto starszy Syn Dawida, Absalon, zbuntował lud przeciw królowi, zebrał wojsko i zaczął ścigać ojca, który nie chcąc rozlewu krwi bratniej w Jerozolimie, dobrowolnie opuścił stolicę i uszedł przed buntownikami w gronie najwierniejszych sług. Tymczasem Joab zebrał wojska królewskie i rozbił buntowników. Absalon ratował się ucieczką na mule i gdy jechał przez las, jego rozrzucone w pędzie włosy zaplątały się w gałęziach drzewa. Muł pobiegł dalej i zostawił wiszącego jeźdźcę. Pościg dopadł szamocącego się Absalona. Rozwścieczeni żołnierze, wbrew zakazowi Dawida, przebili nieszczęsnego królewicza włóczniami. Dawid płakał rzewnymi łzami: Czemuż nie umarłem zamiast ciebie, synu mój Absalonie!

Dawid do śmierci opłakiwał swoje winy. Swój głęboki żal wyraził w przepięknej pieśni, zaczynającej się od słów: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w miłosierdziu Twoim i w wielkiej Twojej litości, zglądź grzechy moje”. Pieśń ta znajduje się w Księdze psalmów Dawidowych pod numerem 51. Gorąco radzę odszukać ten psalm w Piśmie świętym lub w książeczce do nabożeństwa i odczytać uważnie. Wielu ludzi odmawia ten psalm codziennie, by pobudzić serce do żalu serdecznego za grzechy i uczyć się pokory w szkole wielkiego proroka — króla Dawida

Salomon

Czterdzieści lat rządził Król Dawid Izraelem. Przed swoją śmiercią polecił namaścić na króla swego Syna Salomona. Młodemu królowi kazał budować dla Boga świątynię. Materiał na budowę gromadził Dawid przez długie lata. Salomon otrzymał też od ojca gotowe plany.

Czując nadchodzący koniec, zawezwał Dawid Salomona, pobłogosławił go i powiedział:

— Odchodzę, jak wszystko, co

na tym świecie żyje. Ty zaś, mój synu, służ wiernie Bogu i chowaj Jego przykazania, a będziesz szczęśliwy.

Salomon pochował ciało ojca na górze Syjon. Pomny na przestrogi ojca, rządził krajem bardzo sprawiedliwie i kochał Boga całym sercem. Widząc to Bóg ukazał się młodemu królowi i powiedział:

— Salomonie, prosz o co chcesz, a dam tobie!

Salomon odpowiedział:

— Panie, tyś mnie, młodego chłopca, uczynił królem. Ja nie mam doświadczenia, przeto daj mi serce rozumne, bym dobrze kierował ludem Twoim.

Prośba Salomona podobała się Bogu, rzekł więc:

— Ponieważ nie żądałeś ani długiego życia, ani bogactw, lecz prosiłeś o mądrość, aby umieć być posłusznym prawu, przeto uczynię zgodnie z twoim życzeniem. Oto daję ci serce mądre i rozumne. Takiego, jak ty, nie było i nie będzie. Oprócz tego dostaniesz to, o co nie prosiłeś, a więc bogactwo i sławę. A jeśli będziesz przestrzegał ustaw moich, jako czynił twój ojciec, przedłuży twoje dni.

KSIĄDZ ŁUKASZ

SAMOTNA PASTERKA

Może zresztą ku tak odmiennemu uczuciu zazdrosnego dziecka przyczyniało się i to, że Amos bar Hesli, człowiek młody o ujmującej powierzchowności, gdy spotykał małą ubogą pasterkę z czterema czarnymi kozami, mijając jego posiadłość, miał dla niej zawsze życzliwe spojrzenie, a nieraz i uśmiech przyjazny.

Toteż co dzień przechodząc obok wielkiej bramy, Miriam zwałniała kroku, aby zajrzeć w głąb ogrodzenia i jak najwięcej zobaczyć, co się tam dzieje.

Dzisiaj brama była jeszcze zamknięta. Zatrzymała się tedy, podeszła bliżej i, wspiąwszy się na palcach, usiłowała dotrzeć oczami do dużej poziomej szpary, która była jakby na to stworzona, aby przez nią mogła dziewięcioletnia dziewczynka zaspokoić swą ciekawość.

Ujrzała w głębi smukłą postać

młodzieńca, który przechadzał się wzdłuż alei, wiodącej ku bramie, i w którym, choć w tej właśnie chwili odwrócony był plecami, poznała od razu Amosa. Szedł powoli i często przystawał, rozglądając się po swych winnicach.

Miriam, przekonawszy się, że jej nie dostrzeżę, poczęła ciekawym spojrzeniem wodzić po całym ogrodzie. Wszystko ją tu interesowało: i cysterny, i tłocznia, i najbliższa strażnica, widoczna stąd dokładnie.

Nagle, tuż przed jej ciekawym noskiem, jakby spod ziemi wyrwały się trzy wielkie psy i rzuciły się z zajadłym szczekaniem ku bramie.

Miriam w pierwszej chwili przelękła się. Odskoczyła na środek drogi. Ale zaraz po tym pomiarkowała, że wszak oddziela ją od tych strasznych bestii mur wy-

soki i szczelnie zamknięta brama. Już chciała się rozeźmiać ze swego przestachu, gdy wtem spostrzegła, że jednak niebezpieczeństwo było naprawdę groźne. Psy raptem zamilkły, widocznie odbiegły ku jakiemuś znanemu sobie przejściu w murze, i za chwilę zamajaczyły na drodze, by w kilku potężnych susach dopaść ją i zaatakować. Przerazona wtuliła się w załomek muru i kijem usiłowała zasłonić się od napaści. Kij długi i mocny na moment powstrzymał, ale też jeszcze bardziej rozwścieczył zwierzęta. Rzuciły się ku niemu, chwyciły za koniec zębami i bez trudu wyrwały.

Miriam krzyknęła rozpaczliwie i zamknęła oczy. W tej samej jednak chwili brama pchnięta silnym ramieniem zgrzytnęła i rozwarła się. Psy odskoczyły.

Kilku smągściami długiego bata zagnał je Amos do ogrodu i bramę przytknął. A widząc drżącą z przerażenia dziewczyn-

kę, podeszedł do niej, ujął za ręce, którymi zakrywała twarzyczkę, i przemówił łagodnie:

— Nie bój się, mała! Już nie ma psów i ja ich nie wpuszczę. Idź w spokoju.

Miriam spojrzała oczami pełnymi jeszcze lęku i oszołomiona nie ruszała się z miejsca. Amos podniósł kij i podał jej. Oprzymniała. Chwyciła kij i poszukała spojrzeniem swych kóz. Rozbiegły się, ale niezbyt daleko. Zanim ruszyła ku nim, Amos wyjął z niewielkiej skórzanej torby, jaką miał u boku, garść migdałów i wsunął jej w rękę.

— Masz, niech ci to osłodzi ten przestach.

I oto Miriam, ta sama Miriam, która nie chciała wziąć od Thersy kawałka placka, pokraśniała, drżącymi jeszcze wargami uśmiechnęła się, spojrzała na młodzieńca z wielką wdzięcznością.

(40)

c.d.n.

Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smoła 10. Zam. 1336. J-60.

Nr indeksu 37477

Od bardzo dawna człowiek czuł potrzebę wyrażenia swych myśli rysunkiem. Najstarsze zabytki pisma, w jego najprimitywniejszej formie, sięgają 7 i więcej tysięcy lat wstecz. Mimo, że odczytanie najstarszych napisów natrafia na olbrzymie trudności, to jednak uczonej udało się większą część tych drogocennych zabytków odcyfrować.

Pismo powstało niezależnie od siebie w kilku miejscach, u narodów znajdujących się już na pewnym poziomie kulturalnym i było w swych początkach najczęściej ideograficzne, symbolizujące, czyli obrazkowe, to znaczy, że jeden znak przedstawiał jakieś słowo lub nawet całą myśl czy zdanie. Dalszy rozwój pisma ideograficznego szedł w kierunku zgłoskowości, to znaczy z biegiem stuleci znaki oznaczały już tylko pewną zgłoskę (syllabę), wobec czego znaków było mniej niż poprzednio i pismo było łatwiejsze. W końcu dany znak

przedstawiał już tylko jedną głoskę, jeden dźwięk; takiego pisma używamy obecnie. Oczywiście rozwój ten nie zawsze odbywał się tak prosto. Niektóre pisma zniknęły. Czasem narody przejmowały nowy system znaków od najeźdźców, czasem zdobywcy ulepszyli pismo podbitych ludów. Nieraz warstwy oświecone (najczęściej kapłani) mieli własne tajemnicze pismo, które rozumieli tylko oni, podczas gdy lud porozumiewał się znakami innymi, łatwiejszymi do odcyfrowania.

Do pisma obrazowego należą przede wszystkim egipskie hieroglify, które uczeni zaliczają do najstarszych zabytków pisma w ogóle, i obliczają jego pochodzenie na około 5000 lat przed Chrystusem. Egipcjanie posiadali też — prócz hieroglify, które kuto w kamieniu — pismo łatwiejsze, tzw. kursywę, którą posługiwali się przy pisaniu na dużych liściach papirusowych, za-

stępujących wówczas papier (od liści tych pochodzi nazwa papieru).

Bardzo stare jest również asyryjsko-babilońskie pismo klinowe. Nazwa jego pochodzi od klinu, to jest od kształtu znaku wykutego w kamieniu. Pismo klinowe wzięło początek z pisma obrazowego. Było to pismo zgłoskowe, z niektórymi pozostałościami obrazowymi, najstarsze sięgają 3000 lat przed Chrystusem.

Pierwotne pismo żydowskie (hebrajskie) było zbliżone do klinowego babilońskiego i najwidoczniej na nim wzorowane. Niezwykle cennym zabytkiem pisma starożytnych Hebrajczyków, podbitych przez Asyryjczyków i pozostających pod ich wpływem, są trzy tabliczki babilońskie z napisem klinowym, znajdujące się obecnie w Muzeum Brytyjskim. Tabliczki te pochodzą z czasów potężnego króla Babilonu, Hamurabiego, i sięgają roku 2400

przed Chrystusem. Na każdej powtórzone jest słowo „Jahwe” (Bóg). Napis ten dowodzi (jak zresztą i inne), że już w tych zamierzchłych czasach Semici byli monoteistami, podczas gdy dookoła otaczali ich poganie.

Również pismo fenickie, uwiecznione na monetach, należy do bardzo starych i sięga roku 3000 przed Chrystusem. Niektórzy pisarze rzymscy (np. Flinusz) twierdzą, że Fenicjanie, którzy na długo przed założeniem Rzymu prowadzili handel na Morzu Śródziemnym, są wynalzcami pisma w ogóle, co jednak nie znajduje potwierdzenia, że pismo greckie, a potem łacińskie, powstało z fenickiego.

Chińczycy posiadali pismo wynalezione około 3400 przed Chrystusem (jak mówi podanie) przez założyciela monarchii chińskiej Fu-Hi pod wpływem pisma asyryjsko-babilońskiego. Pismo to uległo następnie różnym przeobrażeniom i zmianom. Z obrazowego przekształciło się w zgłoskowe, by wreszcie około roku 800 przed Chrystusem, przejść reformę i zmienić się znowu w pismo ideograficzne, które przetrwało do dzisiaj. Jest to jedyny wypadek w dziejach kultury narodów, że rozwój pisma idzie w kierunku odwrotnym, cofa się, z zgłoskowego staje się wyrazowym.

Niektóre ludy pierwotne Ameryki, na przykład Mayowie z Meksyku, których kultura została doszczętnie zniszczona przez białych awanturników, posiadały pismo sięgające czasów jeszcze dawniejszych niż hieroglify egipskie, to znaczy okresu odległego od nas o około 10.000 lat. Inne znów porozumiewały się specjalnie wiązanymi sznurami, tak zwanymi „guipo”; ilość węzłów i ich ułożenie wyrażało pewne myśli, słowa, zdania. Peruwianie mieli swoje „wampum”, czyli pasy z wplecionymi kolorowymi muszlami, których rozmieszczenie oznaczało jakąś treść.

Ludy germańskie, zamieszkujące środkową i północną Europę, posługiwali się pismem runiczym („runy” — znaki tajemnicze), mający charakter głoskowy; zabytki jego sięgają czasów jeszcze przed Chrystusem.

Cywilizacja indyjska, o której twierdzono, że jest kolebką ludzkości, pozostawiła napisy młodszego nawet od greckich. Jedno jest pewne, że około roku 500 przed Chrystusem, Hindusi mieli już opracowane przez Bramisów (na podstawach fonetycznych) pismo głoskowe, składające się z 46 dźwięków.

Zamierzchłe dzieje myśli ludzkiej, ginące w pomroce wieków, udało się obecnie uczonej choć w części odkryć i odcyfrować. Najnowsze badania rzuciły nowe światło na historię wielu narodów starożytnych, na ich wzajemne stosunki i wpływ oraz na pochodzenie języków. Niestety, zabytków z owych czasów jest niewyobrażalnie mało, są czasami wręcz nie do odczytania. Zginęły, w proch się rozspalyły wspaniałe kultury minionych wieków, pozostały po nich nieliczne pomniki kamienne. O odchylenie zasłony tysięcy pokusił się dopiero człowiek współczesny.

Z. O.



Zwyczaj towarzyskie

IMIENINY

Zapraszać na nie, czy nie zapraszać? Stosowana jest tradycyjnie raczej forma pierwsza, ale jest do uznania zależnie od przyjętego grona.

Nie należy życzyć męża dziewczynie po 25 roku życia, bo może

być na ten temat uczulona, ani zdrowia osobie przewlekłe chorej, ani „dużo pieniędzy” komuś, kto nie ma na to szansy. Zawsze natomiast można życzyć spełnienia pragnień.

Prezent lepszy jest tańszy niż droższy. Kosztownymi prezentami mogą obdarzać się bliscie sobie osoby, rodzina. Solenizant powinien prezent od razu odpakować i pochwalić.

Przyjął się i u nas zły zwyczaj, że kwiaty wręcza się w opakowaniu. Zapamiętajmy — zawsze bez opakowania! Ozdobne, cięte chryzantemy są również stosowanym prezentem imieninowym. Kwiaty otrzymane w miejscu pracy zabiera solenizant do domu.

Przy stole. Do pieczenia rzymskiej, kotletów mielonych używa się obecnie noża i widelca. W trakcie jedzenia nie należy odkładać noża i przekładać widelca do prawej ręki.

WESELE

Tradycyjne wesele odbywa się w domu. Na pierwszych miejscach siedzą państwo młodzi. Do

toastów nie podnoszą się. Przy młodej siada ojciec młodego, przy młodym — matka młodej. Po bokach lub naprzeciw — pozostała dwójka rodziców, świadkowie. Przy deserze zdrowie młodej pary wznosi ojciec pana młodego, odpowiada ojciec młodej.

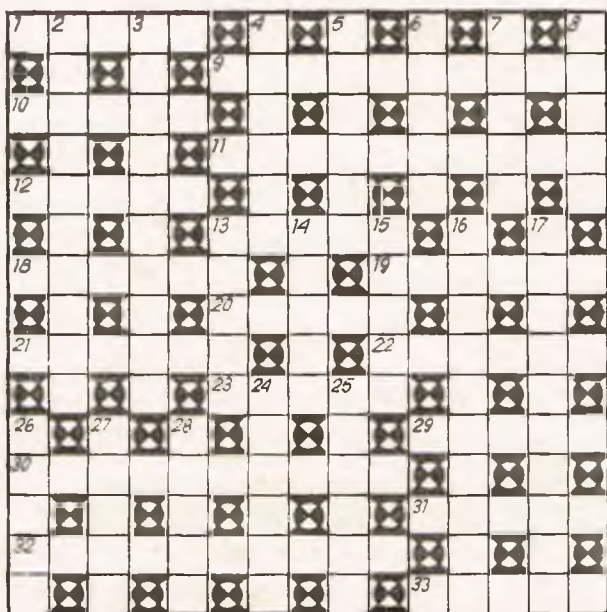
Do prezentów poczuwają się osoby na weselu zaproszone, mogą się one obecnie ograniczyć do kwiatów. Ze strony starszych krewnych prezentem może być jakaś kwota pieniężna. Prezenty wręcza się po ślubie, przed przyjęciem.

W obsługiwaniu gości panna młoda nie bierze udziału.

Przy stole. Do zakąsek podaje się wytrawną wódkę lub białe, wytrawne wino. Również białe wytrawne wino stosuje się do ryb, kurcząt, indyka, cielęciny. Czerwone wytrawne natomiast do wotowiny, wieprzowiny, dziczyzny, pieczonych kaczek i gęsi. Do deseru półśladkie lub słodkie, białe lub czerwone. Bardzo modny jest też szampań. Koniak lub likier podajemy do kawy.

ZOFIA

KRZYŻÓWKA NR 40



POZIOMO: 1) domena słownika, 9) solenizant z 10.VIII. 10) patron rycerzy, 11) zażalenie na złą jakość towaru, 12) amerykańskie gospodarstwo rolne lub hodowlane, 13) miękka, gęsta masa, 18) tworzywo syntetyczne, 19) chwala nimb, 30) imię najwyższej Polki, 21) amerykański step, 22) odgłos łamania czegoś, 23) płaskodenny statek rzeczny, 29) powitalny ruch, 30) wymówka, nagana, polajanka, 31) pasażer przewoźnika pokarmowego, 32) kandydat na czeladnika, 33) pozostałość po ściętym drzewie.

PIONOWO: 2) obszar podległy władzy prefekta, 3) jedna sztuka, 4) wykaz, lista, 5) doświadczalny ssak, 6) piaszczysty pagórek naniesiony przez wiatr, 7) w kuźni i w organach, 8) rodzaj mięsa, 13) pozostałość po ściętym drzewie, 14) część tułowia, 15) lutka solenizantka, 16) olimpijska gra sportowa, 17) skała osadowa, 24) roślina oleista, 25) podziemny korytarz, 26) pieczara, jaskinia, 27) dramat muzyczny, 28) ze wszystkiego drwi.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Kryżówka nr 40”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 34

POZIOMO: brama, reformator, szach, posterunek, Orbis, mazak, skuwka, lekarz, rurka, ujęcie, szereg, klapa, licho, weterynarz, unita, zgorzenie, temat.
PIONOWO: rezurekcja, Mickiewicz, renoma, kostka, amory, Ateny, greka, Marek, zorza, klasa, sklepienie, grzechotka, lancet, partia, gwizd, Otton, proso.

NAGRODY WYLOSOWALI: Stanisław Kolacz z Przemysła, Weronika Górna ze Skwierzyny i Andrzej Woźniak z Zagórowa.